MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 25. WARSZAWA, 22 CZERWCA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

CERKIEW W POLSCE

DNIA 1-go czerwca b. r., po nabożeństwie w soborze prawosławnym na Pradze, na którem obecni byli wszyscy biskupi i wyżsi duchowni prawosławni w Polsce oraz pp. ministrowie wyz. rel. i ośw. p., spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z gronem urzędników, wręczone zostało metropolicie prawosławnemu i odczytane w świątyni orędzie p. Prezydenta Rzplitej, wzywające metropolitę do zwołania, w porozumieniu z ministrem w. r. i oś. p. co do czasu i podstawowych zasad pracy, naprzód Przedsoborowego Zebrania, a następnie pierwszego Soboru Generalnego Św. Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce w m. st. Warszawie. Tegoż dnia 1-go czerwca b. r. metropolita prawosławny w Polsce arc. Djonizy ogłosił orędzie, w którem zawiadamia o otrzymaniu rozporządzenia p. Prezydenta Rzplitej, wyraża radość, oraz zwołuje Zebranie Przedsoborowe, którego skład już wspomniany jest jako ustalony, na 29-ty czerwca b. r. w Warszawie. Zarządzenia te z 1-go czerwca b. r. zwróciły oczywiście żywszą uwagę ogółu na sprawy prawosławia w Polsce, a w związku z tem także na całość spraw wyznaniowych na naszych ziemiach wschodnich, gdzie katolicyzm styka się z prawosławiem.

Właściwą miarę w ocenie wartości prawnej i rzeczywistej zarządzeń z 1-go czerwca 1930 r. znajdzie się może łatwiej nie w oderwaniu, ale właśnie w oparciu o kilka najważniejszych wiadomości o prawosławiu w Polsce w najstarszych, nowszych i najnowszych czasach.

1. Cerkiew na Rusi, zależna w swych początkach od Carogrodu, już od połowy wieku 11-go przejawia dążności do usamodzielnienia się, ale zarazem objawy zwierzchnictwa trwają nadal stale. Od połowy wieku 14-go, gdy wyraźnie stanęły obok siebie państwo moskiewskie i państwo litewsko-ruskie, zarysowuje się dążenie do dwu samodzielności, zarówno cerkwi moskiewskiej jak litewsko-ruskiej, wśród współzawodnictwa o władzę jednej nad drugą, a około połowy wieku 15-go utrwalają się tu dwie odrębne cerkwie, jako metropolje, zaś moskiewska pod koniec 16-go wieku uzyskuje niezależność od Carogrodu jako patrjarchat. Równocześnie z naporem moskiewskim na nasze ziemie wschodnie, w rozejmie Andruszowskim r. 1667 i pokoju Grzymułtowskiego w r. 1686 metropolita prawosławia polskiego Gedeon poddaje się w r. 1685 władzy patrjarchatu moskiewskiego za zgodą Carogrodu. W okresie Sejmu Wielkiego były próby odzyskania samodzielności, których wyrazem był sobór w Pińsku w r. 1791, ale nie uzyskały one określonych wyników wobec postępującej zagłady państwa.

2. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, synod biskupów prawosławnych w Polsce, w składzie ułamkowym, ogłosił 14-go czerwca 1922 autokefalję cerkwi prawosławnej w Polsce. Patrjarcha Ekumeniczny w Konstantynopolu Grzegorz VII dnia 13-go listopada 1924 uznał tę autokefalję. Cerkiew moskiewska, która tymczasem pod rządami bolszewickiemi ulegała częściowo męczeństwu a częściowo rozkładowi i ugodzie z rządami, nie uznaje autokefalji prawosławia polskiego i np. w r. 1927 ów pojednany z rządem sowieckim metropolita moskiewski Sergjusz, opierając się na tem, że wedle kanonów prawosławnych dla utworzenia cerkwi autokefalnej potrzebna jest zgoda cerkwi, z której ona się wydziela, w piśmie do metropolity warszawskiego Djonizego staje na gruncie zależności cerkwi prawosławnej polskiej od patrjarchatu moskiewskiego. Jednem słowem, stare dzieje i stare zawikłania wznawiają się.

3. Na gruncie samego już państwa polskiego, sprawy cerkwi prawosławnej zmierzają powoli do pewnego uporządkowania. Dnia 30-go stycznia 1922 wydane zostało rozporządzenie ministra w. rel. i ośw. publ. o tymczasowych przepisach o stosunku Rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce. Potem, od połowy r. 1922 do końca r. 1924, szła sprawa tworzenia się i uznawania autokefalji. Dla utrwalenia autokefalji potrzebne jest jednak, znowu wedle kanonów prawosławnych, wyrażenie woli wiernych w soborze ogólnym, toczyła się sprawa

zwołania tego soboru. Dnia 12-go grudnia 1928 synod prawosławny zwołał nawet już sobór na 12-ty lutego 1930 i rozpoczęły się wstępne wybory parafjalne, dziekanackie i powiatowe, ale djecezjalne wybory członków soboru zostały wstrzymane, gdyż Rząd stwierdził, że na podstawie przepisów z r. 1922 konieczne jest porozumienie w tych sprawach z Rządem. W kilkumiesięcznych rokowaniach władz rządowych z władzami cerkwi prawosławnej ustalono 7-go maja b. r. skład zebrania przedsoborowego, złożonego z 34 osób. Po tem porozumieniu sprawa zwołania zebrania, a następnie soboru mogła już być załatwiona, co się stało w zarządzeniach z 1-go czerwca b. r.

4. Trudności tu się nie kończą. W znacznej mierze dopiero zaczynają się. W świecie prawosławnym w Polsce, liczącym około $3^1/_2$ miljona ludności, istnieją dążności badzo rozbieżne, w szczególności narodowościowe, mianowicie rosyjskie, mocne wśród duchowych, ukraińskie i białoruskie, a wynikiem ich są daleko idące żądania w sprawie ustroju cerkwi, dokładnie znane i przedstawiane wyraźnie, np. co do wyboru biskupów przez wiernych, stworzenia prawosławnej cerkwi ukraińskiej i t. d. Przyszły sobór uważany jest przez te grupy ścierające się właśnie dopiero za grunt walki o to, jaka ma być cerkiew.

Powikłania świata prawosławnego w Polsce, oraz jego zazębień nazewnątrz, są niemałe, a kto nie zna ich z pełnej doświadczeń i długiej przeszłości oraz z życia codziennego dzisiejszego, ale tylko z dokumentów urzędowych, uroczystości i barwnych czy szarych kopuł cerkiewnych, lub wreszcie z nielicznych tylko naszych szkiców o prawosławiu polskiem doby obecnej, jak St. Piekarskiego, W. Piotrowicza, K. Sochaniewicza, T. Woronicza w sporze z b. min. Kumanieckim, ten może i musi sobie powiedzieć, że

Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.

Narazie widać pierwsze zręby jakiejś zamierzonej budowy, ale na gruncie wcale nie dziewiczym, lecz przesiąkniętym przeszłością bujną głównie w sploty uparte i zdradliwe. Dążenie do uniezależnienia cerkwi prawosławnej u nas od zagranicy i do wprowadzenia w nią ładu, naprawdę spokojnego, jak przystało dziedzinie religijnej, jest i pożyteczne i konieczne. A jakie jeszcze ujawnią się dążenia, to przyszłość pokaże.

Lecz na samem tylko prawosławiu polskiem nie kończą się rozległe i różnorodne sprawy wiary i wyznania na wschodzie Polski.

W toku dziejów Polski, poprzez długie stulecia, widzi się tam następujące główne zjawiska:

1. Pochód dziejowy nieustanny katolicyzmu rzymskiego na ziemie wschodnie. Polski katolicyzm rzymski nie zatrzymał się na Sanie i między Wisłą a Bugiem, gdzie już natknął się od swych początków na ścianę lub zagony cerkwi wschodniej. To, że w Małopolsce Wschodniej jest dzisiaj około 2 miljonów ludności rzymsko-katolickiej, w województwach Wołyńskiem, Podlaskiem i Nowogródzkiem ponad $^1/_2$ miljona, a na Wileńszczyźnie koło 700 tysięcy, oraz że na tych przestrzeniach istnieją dwa arcybiskupstwa i pięć biskupstw rzymsko-katolickich, a kraj zasiany jest od wieków kościołami i kościółkami rzymsko-katolickiemi i rozbrzmiewa nabożeństwami i modlitwami tej wiary i tego obrządku, jest najcenniejszym dorobkiem połączonym katolicyzmu, polskości i zachodu. I tylko to jest opoką, której moce piekielne nie przemogą, rzeką z rzymskich źródeł przez tysiąclecie płynącą, tysiącznemi szlakami od Gniezna i Krakowa zawsze z zachodu na wschód, a nigdy naodwrót, granitem, wobec którego wszystko inne, mniej wyraźne, mniej rzymskie, mniej polskie, mniej zachodnie, jest łupkiem, czy piaskowcem, czy nawet często tylko łachą piasku, którą zamiecie wichrów od wschodu nieraz już ogarniały i porywały znowu w wir wschodni.

2. Unja, czyli wschodni obrządek katolicki, jako pomost w pochodzie katolicyzmu na przestrzeniach zetknięcia z prawosławiem, jest zjawiskiem, mającem za sobą pięć wieków doświadczeń od unji florenckiej, która popadła w zaniedbanie, a przeszło trzy stulecia od unji brzeskiej, która nie uzyskała przewagi. Tam, gdzie w szczególnym rozwoju dziejowym, w Małopolsce Wschodniej, w oderwaniu od prawosławia, w okresie porozbiorowym, utrzymała się ona i ugruntowała, byt jej jest cenny. Na innych naszych ziemiach wschodnich nie wytrzymuje ona w zetknięciu z prawosławiem tej próby, co katolicyzm obrządku rzymskiego. Istnieje na tych ziemiach w ostatnich latach nowy obrządek, t. zw. wschodnio-słowiański, łączący treść rzymską z szatą wschodnią. I siła przyciągania tego połączenia i jego odporność są pod znakiem zapytania. W ub. miesiącu, już po poruszeniu przezemnie całości tych spraw w Komisji Spr. Zagr. Sejmu 20 lutego b. r., toczyła się w tym przedmiocie zajmująca wymiana myśli, w której znakomity znawca i pisarz kościelno-polityczny ks. Jan Urban T. J. oraz ks. arcb. Ropp uzasadniali celowość tej pracy, a p. Mackiewicz, który w tym względzie jest w zgodzie z wybitnymi kresowymi działaczami katolickimi, zbliska patrzącymi, jak np. p. Skirmunt, żałował, jak powiada w swym dzienniku, (nr. 107 i por. nr. 113), że w poglądach na ten obrządek unijny bliższy jest p. Strońskiego niż ks. arc. Roppa i także ks. Urbana. Spór ten nie jest jeszcze i zapewne nie będzie bardzo ważny, bo najważniejszą cechą tego przedsięwzięcia, niewątpliwie najlepszą myślą ożywionego, a rozciągającego się narazie i może nietylko narazie na kilkudziesięciu księży, jest to, że ogarnia ono bardzo niewielką przestrzeń, jakby kroplę w morzu, wielkiego zagadnienia.

3. Samo prawosławie w Polsce, rozciągające się na blisko 4 miljony dusz, jest zjawiskiem, którego uporządkowanie wewnętrzne i uniezależnienie od zagranicy musi być uważane zgodnie za ważne zadanie państwowe.

4. Na obszarze Rosji żyje około 1 miljona katolików, prawie w całości Polaków. Mianowania biskupów katolickich w ostatnich latach w djecezjach na obszarze rosyjskim musiały u nas wzbudzić zaniepokojenie. Są nadal biskupami Polacy w Petersburgu i na Sybirze, ale z nowomianowanych, obok wyświęcenia dla Rosji środkowej bpa. ks. Neven francuskiej narodowości, a dla djecezji Saratowskiej niemieckiego bpa ks. Zehr'a, jak było i dawniej, uderza mianowanie w djecezji mohylowsko-mińskiej łotewskiego ks. bpa Słoskana, w Charbinie białoruskiego ks. biskupa Abrantowicza, a dla części Ukrainy i Moskwy mianowanie ks. Skalskiego tylko administratorem, podobnie, jak dla drugiej części ks. Świderskiego w Winnicy. Jest to dla nas sprawa ważna i droga wpływu polskiego wśród ludności katolickiej polskiej na budowie katolickiej, polską pracą wzniesionej.

Jak w tym zarysie zadań wygląda zarys prac? Władze Kościoła w Rzymie żywo zajmują się całokształtem zagadnienia, istniejącego na obszarze zetknięcia katolicyzmu z prawosławiem, zarówno z tej jak z tamtej strony granicy polsko rosyjskiej. Istniejąca od r. 1925 przy kongregacji dla Kościoła Wschodniego osobna Komisja pro Russia została zarządzeniem Ojca Św. z 6-go kwietnia b. r. usamodzielniona, jako ciało osobne z tą samą nazwą Komisji pro Russia, pod przewodnictwem monsig. Michel d'Herbigny. Mimo nazwy pro Russia obejmuje ona także wszystkie sprawy styczności z prawosławiem na ziemiach wschodnich Polski. Tu zatem istnieje, a widać z przekształcenia, iż ma być ożywiona nawet myśl polityczno - kościelna Stolicy Apostolskiej w sprawie najskuteczniejszego działania i przeznaczania zadań obrządkom i narodowościom.

Po stronie zaś Państwa Polskiego nie widać równorzędnego wysiłku myśli politycznej wobec wielkiej sprawy wiary i wyznania na rubieży dwu światów, w której mamy tak pełną doświadczeń i nauk przeszłość, oraz tak brzemienną przyszłość, tak, że w tej chwili właśnie zbudzenia i prawidłowego oraz sprawnego życia i działania tej polskiej myśli politycznej w tak doniosłej dziedzinie domagać się trzeba.

STANISŁAW STROŃSKI

L. TROCKI

TROCKI, podobnie zresztą jak wielu rewolucjonistów rosyjskich, miał życie ruchliwe i pełne przygód. Działalność konspiracyjna w Rosji oraz na emigracji w szeregu krajów Europy i w Ameryce, udział w wypadkach r. 1905, wreszcie rewolucja w r. 1917, działalność organizacyjna w rządzie bolszewickim w charakterze komisarza wojny, w końcu wygnanie — oto pasmo wydarzeń, jakiemi pochwalić się może niewiele osobistości historycznych. Mimo to wszakże — jak świadczy autobiografja ogłoszona przez Trockiego [1]) — opowiadanie o tem życiu wydało nam się mało ciekawe. Wypadki zewnętrzne są oczywiście miary niepośledniej: wywrócenie porządku politycznego, społecznego i gospodarczego w wielkiem imperjum rosyjskiem, oraz przygotowania do tego wydarzenia są oczywiście zakrojone na wielką miarę, pozostaną w dziejach ludzkości, jako jeden z najpotężniejszych procesów rewolucyjnych. Może na tem tle rysować się potężnie postać Lenina, niezależnie od tego, jak wypadnie ocena jego czynu, Trocki — powiedzmy otwarcie — nie budzi zaciekawienia. Przyczyna tego leży w naturze jego umysłu. Jest to skrajny racjonalista, któremu doktryna zasłania życie. Przyznaje się do tego otwarcie w swym pamiętniku: „Poczucie przewagi całości nad szczegółami, prawa nad faktami, teorji nad doświadczeniem osobistem powstało u mnie we wczesnej młodości i zwiększyło się tylko z latami". Życie wewnętrzne takiego człowieka musi być nieciekawe, choćby przechodził najbardziej niezwykłe koleje. Tembardziej jeśli człowiek taki jest wyznawcą suchej i oderwanej od życia doktryny, takiej jak marksizm. „Korespondencja Marksa z Engelsem była dla mnie objawieniem nie teoretycznem lecz psychologicznem. *Toutes proportions gardées*, przekonywałem się przy czytaniu każdej stronicy, że z obydwoma łączyło mnie pokrewieństwo psychiczne". Powiedzmy poprostu, był Trocki, podobnie jak Marks, człowiekiem posiadającym typowy umysł żydowski, subtelny, logiczny, ostry, lecz teoretyczny. Był silnemi węzłami związany z tysiącletnią tradycją żydowską, pozostał zaś obcy zupełnie aryjskiej umysłowości i aryjskiemu sposobowi odczuwania. Czytając jego pamiętnik, widzi się ciągle, że celem mu była rewolucja sama w sobie, a naród rosyjski objektem, na którym dokonywane były eksperymenty rewolucyjne. Związany ze swoim ludem przez krew, przez tradycję, przez typ swego umysłu, przez pewne pierwiastki psychiczne, które spotykamy np. u proroków Starego Testamentu, nie był jednak ani wyznawcą Starego Zakonu, ani też nie czuł się związany w życiu z losami ludu żydowskiego. Trocki jest materjalistą i internacjonalistą, nietylko z doktryny, lecz z natury; takim się już urodził, a polem jego działań rewolucyjnych była Rosja. Gdyby jego rodzice byli osiedli w innym kraju, byłby tak samo tam pracował dla rewolucji. Urodził się i spędził lata dziecinne na wsi ukraińskiej, bo jego ojciec był posiadaczem ziemi i rolnikiem, nic jednak nie wsiąkło w jego duszę z ziemi i z nieba rosyjskiego.— Pozostał obcy Rosji, o jego obliczu duchowem zdecydowała tradycja pokoleń, które żyły na innej ziemi i pod innem niebem.

„Od chwili, gdy zacząłem myśleć" — pisze Trocki — „byłem zawsze, naprzód intuicyjnym, a potem świadomym materjalistą; nietylko nie odczuwałem żadnej tęsknoty do innych światów, lecz nie mogłem nigdy odnaleźć psychologicznego mostu do tych ludzi, którzy potrafią uznawać jednocześnie Darwina i Trójcę Świętą", a w innem miejscu: „Już raz wspomniałem, że czynnik narodowy, który w życiu Rosji był tak ważny, w mojem życiu osobistem nie grał prawie żadnej roli. Już w najwcześniejszej młodości nie mogłem pojąć rozumem namiętności i przesądów narodowych; budziły one w pewnych wypadkach we mnie złość lub moralny wstręt. Wychowanie marksowskie pogłębiało ten nastrój i przeobraziło go w aktywny internacjonalizm. Pobyt w różnych krajach, znajomość ich kultury, polityki i języków sprzyjały temu, że ten internacjonalizm przeszedł w moje ciało i w moją krew". Wyznania te są niewątpliwie szczere. Tak nie mógłby ani czuć ani rozumować ktoś taki, kto się urodził z krwi któregokolwiek z narodów europejskich.

Ten skrajny racjonalizm i oddanie się doktrynie każą myśleć o rewolucjoniście takim, jak Robespierre, za którego najbardziej szalał terror we Francji. Ta sama bezwzględność i niedostrzeganie wprost, przez jakie ofiary prowadziła rewolucja bolszewicka lud rosyjski do „szczęścia" i „lepszego" życia. Dla umysłów tego typu niema okrucieństwa, któreby nie było usprawiedliwione dążeniem do urządzenia życia na ziemi według pewnego, wynikającego z doktryny, ideału. Umysł zabija u nich serce.

Po zamknięciu książki, zawierającej wspomnienia Trockiego, nasuwa się z nieprzepartą mocą pytanie: do jakiego celu prowadziła go ta gorączkowa działalność, ta praca umysłu, lekceważenie niebezpieczeństw i wyłączne skoncentrowanie się

[1]) Czytaliśmy ją w języku niemieckim: *Lew Trotzki. „Mein Leben". S. Fischer Verlag.* Berlin.

w ciągu całego życia w tym rewolucyjnym wysiłku? Odpowiedzi na to nie znajdujemy. Może chodziło o stworzenie jakiegoś raju na ziemi dla przyszłych pokoleń, co usprawiedliwiałoby mękę i ofiary pokolenia współczesnego? Nigdzie wszelako nie znajdujemy wyrazu wiary w to, że taki „raj“ jest możliwy, ani uzasadnienia, iż człowiek może znaleść jakiś sens w życiu z chwilą, gdy wykreśli z rachunku Boga i Ojczyznę.

Oto dlaczego smutna i nie ciekawa jest autobiografja Trockiego. Zainteresować mogą niektóre jej rozdziały tych, co chcą się dowiedzieć, jakie są motywy walk między Trockim a Stalinem, co interesują się osobistościami wybitniejszemi w sferach sowieckich, co pragną zebrać przyczynki do historji rewolucji bolszewickiej.

O Polsce w książce tej jest niewiele: kilka stron poświęconych wojnie polsko-rosyjskiej oraz wzmianki o wypadkach majowych w r. 1926. Co się tyczy wojny, trzeba zanotować twierdzenie Trockiego, iż rząd sowiecki wojny tej chciał uniknąć za wszelką cenę, iż była mu ona bardzo nie na rękę. O wypadkach majowych pisze Trocki na to, by dać naganę przywódcy komunistów polskich za to, że „wezwał stronnictwo komunistyczne na pomoc sprawcom zamachu majowego. Warski (Warszawski) myślał, że idzie ku dyktaturze włościan i robotników“, tymczasem był to w opinji Trockiego — zwyczajny ruch drobnomieszczański.

Książka Trockiego daje materjał historykowi, będą ją czytali ci, co się interesują bliżej sprawami politycznemi. Przeciętnemu czytelnikowi wyda się nudną i nieciekawą, a autor jej obcym i niezrozumiałym. Tłumaczenie jej na język polski jest zgoła zbyteczne..

VIATOR

QUOUSQUE TANDEM...

(Dokończenie)

WYRAŹNĄ tendencją Traktatu Wersalskiego jest zlikwidowanie w państwach sprzymierzonych własności niemieckiej (Kierski).

Na zasadzie art. 297 „państwa sprzymierzone zachowują sobie prawo zatrzymania oraz likwidacji wszystkich majątków, praw i udziałów, należących w chwili uprawomocnienia się traktatu do obywateli niemieckich i spółek przez nich kontrolowanych na terytorjach tych państw“, Ma się tu *nb.* na myśli nie zabór, lecz wykup przymusowy, wywłaszczenie dla celów praktycznych, jakiego wzór, lat jedenaście, dali światu Niemcy, tak to wówczas zadufani w sobie! Na podstawie zaś art. 256 cała własność państw niemieckich i domów panujących przejdzie na własność państw zwycięskich, ale też nie za darmo, tylko ma być policzoną Niemcom w rachunku ich odszkodowania wojennego.

Zastrzegano atoli, że ci dotychczasowi obywateli niemieccy, którzy nabywają obywatelstwo państwa zwycięskiego „z mocy samego prawa“ (art. 297) — nie będą uważani za obywateli niemieckich. A więc wszyscy ci Niemcy, którzy są stale zamieszkali w państwach zwycięskich, a nie wyrazili chęci przyjęcia obywatelstwa niemieckiego, czyli nie wykonali prawa opcji— ci wszyscy będą uważani za obywateli państw zwycięskich, więc ich własność nie może być zlikwidowana.

Ale teraz kwestja dokładnego określenia: Co to jest obywatel danego państwa? Stale zamieszkały. Ale tu występują rozmaite wątpliwości prawne, w które wchodzić nie będziemy. Dość, że skoro o Polskę idzie, Traktat Wersalski (art. 9) w ten sposób to określa: „Obywatele niemieccy, mający stałe miejsce zamieszkania na terytorjach, uznanych ostatecznie za część Polski, nabędą z samego prawa obywatelstwo polskie, z wykluczeniem obywatelstwa niemieckiego. Wszelako obywatele niemieccy lub ich potomkowie, którzy obrali miejsce zamieszkania na tych terytorjach po 1/I. 1908 będą mogli nabyć obywatelstwo polskie tylko za specjalnem pozwoleniem Państwa Polskiego“.

Ta data 1908 przypomina Niemcom ich własny oręż — wywłaszczanie nas z naszej rodzonej ziemi! W ten sposób Polska nabyła prawa do własności nieruchomej państw niemieckich i rodzin panujących, następnie osób, które optowały na rzecz Niemiec, wreszcie osób, które po 1908 osiedliły się w Wielkopolsce. Ponadto posiada po Komisji Kolonizacyjnej jej prawa w stosunku do jej osadników—a mianowicie prawo odkupu po śmierci osadnika. Jak z praw tych skorzystaliśmy i czegośmy zrzekli się w umowie z dnia 31/X. 1929?

*

P. Kierski w rozprawie swej, pomieszczonej w „Ruchu prawa ekonom. i socjol.“ stwierdza, że „kiedy prof. Winiarski zmuszony był w r. 1927 opuścić swoje stanowisko w Komitecie Likwidacyjnym, właściwie niewiele pozostawało do zlikwidowania. W czasie ostatnich 2 lat jeszcze coś nie coś zlikwidowano, tak, że ostatecznie umowa z Niemcami objęła już tylko 7 wielkich majątków ziemskich obszaru 29,435 ha i 30 — 40 drobnych nieruchomości miejskich“ (1930, t. I., str. 90).

A więc 7 wielkich majątków ziemskich, które mieliśmy jeszcze zlikwidować, pozostaną w rękach Niemców, ponadto jeszcze rezygnujemy z likwidacji przedsiębiorstw niemieckich na Górnym Śląsku, a wreszcie — i te najważniejsze — zrzekamy się tego prawa odkupu, które Komisja Kolonizacyjna zastrzegła sobie w stosunku do swych osadników, aby zapobiedz przechodzeniu ziemi w ręce polskie. Ten ich oręż nam się był dostał. Obecnie zaś tę broń składamy.

Jak to wygląda materjalnie? Komisja Kolonizacyjna założyła osad 21.784. Zlikwidowaliśmy osad 9850, pozostało blisko 12.000. Kierski oblicza osób w tych gospodarstwach 54.000 (20% ludności niem. w b. zab. pruskich), ziemi w ich posiadaniu jest około 150.000 ha (wedł. informacji prof. Winiarskiego); w prelekcji krakowskiej). To wszystko w ciągu jednego pokolenia byłyby wróciło do nas, a tak — pozostanie wrogiem. Dzieło obliczonej na naszą zguby Komisji Kolonizacyjnej my Polacy — są tacy Polacy! — utrwalamy własnemi rękoma. Jakże to nazwać, żeby nazwać jak należy?...

Umowa likwidacyjna objęła wiele innych punktów natury finansowej. Odsyłamy po informacje do rzeczonej rozprawy Kierskiego; tu wy-

starczy podać z niej, że jakkolwiek ofiary z naszej strony są wielkie, to jednak należy uważać ją za zasadniczo korzystną. Wielkie są ofiary nasze, bo np. rezygnujemy z pretensji do odszkodowania wojennego, podczas gdy np. Izba Handlowa łódzka oblicza zniszczenie w samej Łodzi na 861 milj. zł., (np. 13000 kilometrów pastwisk naszych zrabowanych!). Z temi pretensjami poszkodowani mogą teraz zwrócić się do skarbu polskiego. Uwierzmy jednak wysoce oględnemu znawcy, kiedy ocenia, że te straty wyrównają nam Niemcy przez zrzeczenie się swoich rozmaitych do nas pretensyj, a mianowicie odstępując od procesów na *forum* międzynarodowem, które były dla nas uciążliwe. Wszystko to zresztą jest w duchu planu Younga, mającego na celu poznoszenie wzajemnych pretensyj.

Ale ta część układu, co dotyczy osadników Kom. Kolon., to nasze wyrzeczenie się, to — jak stwierdza, tak pobłażliwie oceniający umowę z 31/I. p. Kierski — bynajmniej „nie wynikało z planu Younga, na którym rzekomo się opiera, ani tembardziej z Traktatu Wersalskiego, z którego postanowieniami niema nic wspólnego“... Nie jest prawdą, dowodzi dalej p. K., jakoby ten odkup naruszał równość wobec prawa — to była umowa cywilna pomiędzy Komisją a osadnikami. „Natomiast nie da się zaprzeczyć, że rząd polski, rezygnując na żądanie rządu niemieckiego z praw przysługujących mu wobec własnych obywateli narodowości niemieckiej — dał możność rządowi obcemu mieszania się do wewnętrznych spraw państwa polskiego“.

Czytelniku, czy rozumiesz to spokojne zdanie prawnika? Rząd państwa polskiego uznaje rząd niemiecki, rząd notorycznie wrogi nam, za gwaranta wobec siebie, praw naszych własnych obywateli—do tego notorycznie wrogich nam! *Quousque tandem*?!... Na cóż schodzimy?... Czy honor nasz ma znosić to cierpliwie?...

Słuchajmy dalej p. Kierskiego: Tych kilkadziesiąt tysięcy Niemców, sprowadzonych do Polski w celach germanizacyjnych, a wrogo usposobionych, jest ekspozyturą polityki nieprzyjacielskiej, tworzą państwo w państwie, przez obecność swą w Polsce podsycają tendencje odwetowe, przedstawiają niebezpieczeńswo na wypadek wojny. Trwałe usadowienie się tego żywiołu na Kresach Zachodnich może być dla nas ciosem zabójczym w plecy. Tak, dodajemy tu, już w powstaniu listopadowem kolonje niemieckie (świeże) były gniazdami zdrady. Cóż dopiero byłoby w naszych czasach—i w tym kraju? Czy nie musi być pierwszym obowiązkiem naszych strategów starać się o to, żeby nie mieć w Polsce jednego Niemca więcej ponad nieodbitą konieczność?

P. Kierski konkluduje: „W tych warunkach zrzeczenie się przez rząd polski przysługującego mu prawa odkupu, którego zastosowanie mogłoby w ciągu jednego pokolenia usunąć z ziem polskich żywioł obcy i wrogi, musiało być podyktowane jakiemiś niezwykłemi względami lub korzyściami, o których jednak głucho w komunikacie rządowym. Dopóki te względy lub korzyści nie są nam znane, musimy uznać tą część układu za szkodliwą dla naszych interesów państwowych i narodowych— tak dalece szkodliwą, że anuluje niewątpliwie strony dodatnie innych jego części“... (97), „...była to ciężka ofiara.., złożona na ołtarzu porozumienia z Niemcami“ (98).

Porozumienie z Niemcami... I owszem. Ależ na jakiej zasadzie? Czyż na zasadzie wzmacniania niemczyzny w Polsce, utrwalania własnemi rękoma niemieckiej miny nad niemiecką granicą—czyż na zasadzie naszego osłabiania się? Kto jeszcze z ludzi o zdrowym umyśle przypuszcza, że nasze ustępstwa ugłaskują niemczyznę? Niemcy z początku tłumnie opuszczali Wielkopolskę i optowali na rzecz Niemiec. Ale niebawem połapali się. Już w r. 1923 pada hasło: *„Durchwarten“*, to znaczy czekać szczęśliwej wiosny odwetu. Rozpoczyna się usilna propaganda za pozostaniem w Polsce, tych, którzy do Niemiec wracają traktuje się tam jako dezerterów, władze pruskie czynią im wszelakie utrudnienia, *Deutschtumsbund* udziela zapomóg tym, co procesują się z państwem polskiem, optanci z powrotem usiłują uzyskać obywatelstwo polskie, a wszystko to robi się w ścisłem porozumieniu z rządem pruskim, który tajnemi okólnikami kieruje tą akcją, przy poparciu całej niemieckiej opinji. Pismo w Polsce wychodzące, *„Deutsche Nachrichten“* pisze (w r. 1922), że niema powodu, aby Niemcy opuszczali swoją ojczyznę, dlatego, że jakiemuś rozwydrzonemu szowinizmowi polskiemu podoba się uprawiać sport tworzenia państwa narodowego i dlatego hasłem niemieckim powinno być: „pokazać zęby“, a zbędne jest podnosić, że namiętna żądza odwetu nad nami przenika niemiecką umysłowość.

*

Po umowie likwidacyjnej poszedł traktat handlowy. Nie zabieram głosu w tej sprawie. Dość że już się podniosły w prasie ostrzeżenia, iż korzyści, które ten traktat przynosi, nie równoważą gróźb dla rozwoju naszego przemysłu i handlu, jakie zawiera. Dziś jeszcze traktaty te nie są przez nasze przedstawicielstwo narodowe ratyfikowane. Otóż pytanie właśnie, czy społeczeństwo polskie udzieli przyzwolenia swego na tę naszą haniebną i — jak dopiero co stwierdził ostrożny i uczony publicysta — bynajmiej nie przez konieczność podyktowaną — kapitulację, moralną i polityczną. Czy zgubne dzieło komisji kolonizacyjnej, które zniszczyć mamy sprawiedliwe prawo — ma dalej trwać pod naszą państwową opieką, za naszą zgodą? Dziś Sejm w zawieszeniu, ale pierwej czy później, kwestja tego rozstrzygnięcia przyjdzie przedeń.

Jakoś cicho u nas o tej sprawie. A jak wiele potrafimy zrobić dla świętego spokoju, niech świadczy zdarzenie: pewien poseł opozycyjny, zapytany przeze mnie, czy będą głosować za ratyfikacją układu z dn. 31/X, odpowiedział (publicznie): „Ten układ jest zgubny dla Polski (dosłownie), ale my rządowi nie odmówimy ratyfikacji. To było zawarte pod naciskiem Europy, która pragnie pacyfikacji stosunków —“...

Nie, my tego nie możemy zrozumieć. My, prości ludzie, co nie znamy się na arkanach „wyższej polityki“, ale rozumiemy, że Europa nie ma prawa dla pozornej pacyfikacji — (pozornej, powtórzmy, bo każde wzmocnienie się niemczyzny, nie zmniejsza, a zwiększa jej ochotę do wojny) — domagać się od nas ustępstw, groźnych dla naszego bezpieczeństwa. I pytam: czy świat będzie z respektem wobec takiego narodu, co tylko uszy umie kłaść po sobie i ogon tulić pod siebie?... I pytam jeszcze: czyżby

naprawdę taki był nacisk Europy? My chcemy to wiedzieć, my mamy prawo to wiedzieć.

Z jakimże oporem u Niemców spotkała się ratyfikacja tego układu, tak dla nich korzystnego bo potraktowali go jako akt wyrzeczenia się swych pretensyj; jak, — tembardziej, — mamy się doń odnieść my, my, którzy w prawach naszych, dziś anulowanych przezeń, osiągamy tylko i wyłącznie częściową restytucję naszego na naszej ziemi, wytępionego przez Niemców życia?

I jeszcze jedno pytanie: Czy nie mamy tu do czynienia z nowym faktem tej samej polityki, która gdyby była doszła do swych ostatnich konsekwencyj, to Polska byłaby osaczonej przez cały świat niemczyźnie dostarczyła, za cenę marną kusej i kłamliwej „niepodległości“, miljona żołnierzy — po to, aby — albo znaleźć się wkońcu w gronie zwyciężonych, albo też przykutą zostać do rydwanu najstraszliwszego ze zwycięzców! Pominąwszy nawet materjalne skutki paktu z dn. 31/X, idzie teraz o wskaźnik naszej przezorności i woli odpornej. Czy doba nasza, w wiekowym dramacie polsko-niemieckim ma być dobą naszego czy niemieckiego przypływu? Jakie są daty przed nami, czy takie jak 1018, 1410, 1466, 1919, czy takie jak 1225, 1525, 1621, 1657, 1701 — i dalej?...

*

A tymczasem jakoś cicho o tem... Przecież choćby „Tow. Obrony Kresów Zachodnich“ powinno wywołać taki stan opinji publicznej, któryby spowodował conajmniej dokładne wyjaśnienie wszystkich momentów tej sprawy, ale ono ponoć „poszło w sanatory...“ Traktuje się dziś takie rzeczy u nas dziwnie małodusznie. Kiedy p. Winiarski przyjechał do Krakowa z odczytem w tej sprawie, wielu nie przyszło, bo to była „endecka antrepryza... „Ależ na Boga, czyż nie każdego Polaka winno to obejść, czy cofnięcie się nasze na froncie zachodnim, było skutkiem jakiejś absolutnie nieodpartej konieczności, czy też skutkiem źle zorjentowanej polityki?! A jeśliby tak, to chyba obowiązkiem każdego Polaka, obowiązkiem wyższym ponad interesy partyjne, będzie polityce takiej przeciwdziałać co sił...? Tak czy nie?

SIMPLEX.

ERRATA. W nr. 24 str. 372, szpalta 2, w. 11 od góry nie „przerażać“ tylko „przeważać“, ditto, w. 25 od dołu nie „Hasze“ tylko „Haase“.

KOCHANOWSKI JAKO ARTYSTA

(ODCZYT WYGŁOSZONY NA ZJEŹDZIE W KRAKOWIE DNIA 6.VI).

MIAŁ Kochanowski pełną świadomość powołania i zadań artysty, zarówno wtedy, gdy mówił o wynoszącem go ponad tłum natchnieniu, jak też gdy odwoływał się do potomności, która zdolna będzie odczuć piękno jego poezji. Wyznania poetyckie w „Muzach“ nie mówią ani o temacie ani o idei utworów, ale jedynie o wzruszeniu estetycznem, które poeta zwie uciechą serca. Nawet wtedy gdy na ręce Myszkowskiego składał Kochanowski przekład Psałterza, nie podkreślał religijnej treści dzieła, ale radował się jego kształtem, nazywając swój instrument poetycki złotemi gęślami Dawida.

Wybitnie estetyczna ocena modlitewnika uderza w słowach o wdarciu się „na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy“. Jeszcze bardziej zdumiewa taka postawa w „Trenach“. Głęboki ból ojca nie stłumił w Kochanowskim poczucia odpowiedzialności literackiej. Poeta usprawiedliwiał się tu i tłumaczył z podjęcia tematu, który mógł się wydać czytelnikom prywatną sprawą jego życia. Śmiały pionier nowych dróg artyzmu, ważył się w „Odprawie Posłów Greckich“ na brzmienia nie wedle uszu polskich.

Swój niepraktyczny zawód, żyjący na łasce muz, przekładał Kochanowski nad wszystkie inne, legitymujące się doraźnym pożytkiem albo wielkością bohaterskich czynów.

Urodzony poeta, rozkochany w mistrzach słowa, skłaniał się z natury swego talentu ku wyrażaniu własnych uczuć, myśli i doświadczeń. Był to zasadniczy nurt jego poezji, silniejszy niekiedy niż kanony literackie, które uznawał. Dowodem tego „Treny“, gdzie obok wizerunku bohaterki utworu znalazły różnokształtny wyraz refleksje, akty skruchy i modlitwy poety. Swoboda kompozycyjna dzieła powstała na tle bogatego kompleksu wzruszeń i rozmyślań, oplatających zasadniczy temat.

Skalę liryki Kochanowskiego określiła jego wiara, że w zagadkowym splocie dobra i zła, bólu i radości ukrywa się tajemnicza mądrość i dobroć Boga. Bóg jest zawsze dla poety nietykalny, nawet w rozpaczliwej bezradności ojca, który nie wie, gdzie mu się ukochana córeczka podziała, i czuje, że jakaś moc wroga miesza ludzkie rzeczy, nawet wtedy nie przeciw Stwórcy się zwraca, ale przeciw tej sile, którą zwykł był mianować Fortuną.

Niema w poezji Kochanowskiego konfliktów tragicznych, wyłączywszy „Treny“. Od wesołości przez smutek i ból, przez chwilowe odrętwienie skłania się poeta ku rezygnacji. Stąd przedziwna harmonja jego utworów, w których po napięciu uczuć przychodzi ich odprężenie, po beztroskiej brawurze miarkująca ją refleksja. Przebiegi nastrojowe ulegają zmianie, pojawiając się w coraz nowych układach.

W jednych pieśniach mamy przejście od gorzkich rozmyślań czy natrętnego przygnębienia do zerwania z niepokojem i żartobliwej wobec niego postawy. W innych zmierzcha się ku schyłkowi utworu i scenę poetycką osiada zaduma. Równowaga w obu wypadkach zostaje zachowana. Najwięcej spokoju i najdoskonalszą harmonję ujawnia Kochanowski w tematach religijnych, ściśle związanych z jego ogólną wizją świata. Niepojęty, niedostępny ułomnej duszy człowieka, Bóg jest tu przedmiotem pokornego podziwu. Żadnego mistycyzmu, żadnych bezpośrednich zbliżeń. Tylko odblask Stwórcy w naturze wydaje się poecie czytelnym. Dlatego przedmiotem religijnej i poetyckiej kontemplacji Boga jest u Kochanowskiego ziemia, pojęta jako dzieło i dar Odwiecznego — wzniesiona na trwałym fundamencie, nieobeszła, bezmiernie bogata, rządna, żyjąca w spokojnym rytmie stałych przemian, odziana w kwiaty i zioła, ozdobiona kryształowemi rzekami, przepasana morzem, jak pasem, kowanym ze srebra — taką jawi się

w „Hymnie o Dobrodziejstwach Boga“ i w pieśni VI z „Fragmentów”. Jest niska, ale otoczona zewsząd sklepem niebieskim, płonącym od świateł. Złoty płaszcz i złoty wieniec Jutrzenki, perłami przeplatany, widnieje na nim w godzinie poranku. Nocą świeci księżyc i świecą gwiazdy, które poeta zawsze nazywa ślicznemi. Nie są to światy, wirujące w przestrzeniach międzyplanetarnych, ale ornament sklepienia, haft, wykonany przez Boga ku ozdobie świata.

Nawet w klęsce posuchy, modląc się o deszcz, nie zapomina poeta o nieprzebranej hojności wód, zatrzymanych na czas gniewną ręką Boga.

Inny zgoła rytm ma w utworach Kochanowskiego świat ludzki. Lubi nań patrzeć poeta z wysoka, ogarniając wieki i pokolenia. Wielokrotnie za przedmiot swych poezyj bierze dolę człowieka. Zawiłość wydarzeń, bezsilność planów i dążeń ludzkich, zmienność szczęścia wyraża w obrazach, malujących Fortunę, jako kapryśną, niestałą panią, która raz daje wybrańcom wysokie miejsce na swym rydwanie, to znowu depcze po nich bezlitośnie.

Gdy w mocy Boga są nieskończone bogactwa i cudowne sposoby pociechy, Fortuna włada ograniczonemi środkami i odbierać musi jednym, by dawać drugim. A ludzie, przywiązani do jej nietrwałych darów, wydają się poecie dziećmi, z któremi igra, z których szydzi. Wyobraża sobie Kochanowski, czem muszą być w oczach Boga zabiegi i pomyłki ludzkie. I znajduje porównanie z mięsopustnemi rozrywkami gminu, kiedy kuglarz dobywa z worka kukiełki i śmieszy niemi publiczność. Błaznem, igrzyskiem Stwórcy zwie poeta człowieka. Artystyczne opanowanie chaosu i bezsensu życia widzi w postawie humorysty. W chwilach natchnienia bliski jest obojętnej obserwacji próżnych zabiegów ludzkich. Tylko trudno mu o szczery śmiech z komedji życia. Raczej pragnie, niż może bawić się dolą człowieka, gdy pisze we fraszce „O żywocie ludzkim“:

> Panie; godno-li, niech tę rozkosz z tobą czuje,
> Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

Z tej świadomości sączy się poprzez utwory poety najczęściej gorycz i melancholja. Może raz tylko udało się Kochanowskiemu szczerze uśmiechnąć z końcem pieśni XX:

> Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady!
> O przyszłym dniu niechaj próżnej rady,
> Już to dawno Bóg obmyślił w niebie,
> A k'tej radzie nie przypuszczą ciebie.

Przenośnie poetyckie, dotyczące bytowania ludzkiego czerpie poeta podobnie, jak w obrazach świata, ze sfery budownictwa, gdy twierdzi, że człowiek nie ma na ziemi „żadnej pewnej ściany“, lub gdy określa jego los w oryginalnym zwrocie:

> Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy.

Częstokroć równa Kochanowski życie ludzkie z żeglugą po wielkiem morzu, zależną od niepewnych wiatrów. Potężne statki i kruche łodzie jednako podległe są niebezpieczeństwu. Bo kres wszystkiemu znaczy śmierć. Jest to jedyna pewność, o której mówi poeta:

> Albo w okręcie całym doniesiony,
> Albo na desce biednej przypławiony,
> Będę jednak u brzegu,
> Gdzie dalej niema biegu.

Rodzaj ludzki zestawia Kochanowski z więdnącą prędko trawą, ze śniegiem, który topnieje w słońcu. W sferze tematu, dotyczącego doli człowieka, szczególnie wyraźnie zaznacza się jedna z właściwości talentu poety: władanie abstrakcją. Suggestywność poetyckiego wyrazu uczuć i pojęć osiąga Kochanowski przez różnorodne środki stylu: apostrofy, pytania, powtórzenia, przejścia od osobistych zwierzeń do prawd ogólnych, przenoszenie akcji w czasie. Abstrakcje poety nabierają życia przez uwydatnienie stopnia, zakresu i miary. Poeta podkreśla też często wykluczające lub ograniczające znaczenie zjawiska. Oto kilka przykładów: „Nic wiecznego na świecie... Nigdybych był nie wierzył, bych tak miał żałować... Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe / I lamenty i skargi Symonidowe, Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania / I żale i frasunki i rąk łamania / Wszytki a wszytki zaraz w dom się mój znoście...”

Przedstawiając życie człowieka i własne krzywdy, rzadko i tylko wobec Boga poeta płacze. W rozprawie z ludźmi ucieka się najczęściej do ironji. W „Muzach“ nie walczy wprost z poziomym materjalizmem i nie wybucha przeciw niemu oburzeniem, ale ironizuje dyskretnie: „Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy, Łapając grosza zewsząd, a podobno k'rzeczy, Bo z rymów co za korzyść, krom próżnego dźwięku?“

W nastroju ironicznym utrzymany jest tren IX. Z ironją mówi poeta w „Satyrze“: „To już rotmistrz, co fuka na chłopy u pługa, A jego przedniejsza broń toczona maczuga“.

Ironją posługuje się stateczny i opanowany Antenor w sprawie z Parysem, gdy na obraźliwe posądzenia królewicza o przekupstwo odpowiada: „Trzeba mi bowiem sędziom na podarki / Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią“. Wiele aluzyj ironicznych znajdujemy także we „Fraszkach“. Pokrewną tendencją artyzmu poety jest operowanie zwrotami paradoksalnemi jak te: „U Boga każdy błazen, Choć tu przymówki prazen, A im się barzdziej sili, Ten jeszcze więcej myli“. „Siła posiadł włości, kto ujął chciwości“.

Umie Kochanowski szczęśliwie konkretyzować abstrakcje. Tak jest we wspomnianym już zwrocie o życiu: „Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy“. Tak jest w wielu innych: W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją“. „Szerzej jedni, niż drudzy swe płoty grodzą“.

Dziedziną, która zniewoliła na zawsze serce Kochanowskiego, a z lutni jego wydobyła najtkliwsze, najserdeczniejsze tony, było życie rodzinne. Urok domowego zacisza oddał Kochanowski w wielu utworach. Niezwykle delikatnie ujął on wdzięk niewiasty jako żony i matki, która życie wiedzie: „Strzegąc w domu porządku, warując szkody, Dziatek lichych pilnując, zakładów zgody“. Która jest duchem ładu i harmonji w rodzinie, ozdobą męża. Ona tworzy atmosferę domu, „Ona wywabić troskę umie z głowy Słodkiemi słowy“.

Bolesna strata córeczki wydobyła na jaw skarby ojcowskiej miłości poety. Wizerunek Urszulki, to najpełniejszy w poezji Kochanowskiego portret literacki, a uczucia względem niej najmocniej oddane i w skali najbogatszej, sięgające głębin filozofji i wiary poety. W nich urzeczywistnia się wizja tragiczna życia. Na osobną uwagę zasługują erotyki Kochanowskiego. Nie jednaki w nich poziom uczucia i różna waga słów. Krotochwile, przygody miłosne obok mocnych wzruszeń, szczerych skarg i tęsknot. Obrazowa strona tych utworów jest słaba, brak tu wizerunków charakterystycznych. Ale jakże świetne wyzyskanie wzruszeniowych czynników stylu i mistrzowskie wprowa-

dzenie w nastrój. Wystarczy przypomnieć dwa zwroty: „Gdzieśkolwiek jest, Boże-ć pośli dobrą godzinę! Jaciem twój był, jako żywo i twoim zginę“. „Wszytka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi, A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi“.

Samoistny dział poezji Kochanowskiego stanowią utwory, związane z jego życiem towarzyskiem. Taką jest większość „Fraszek“. Żyje w nich poeta najczęściej chwilą, jednem zdarzeniem, choć są i takie, które dotyczą najgłębszych jego wzruszeń.

Jeżeli o poezji, poświęconej Bogu, można powiedzieć, że w artystycznym wyrazie osiągnęła najwięcej harmonji i spokoju, to w tematach towarzyskich da się stwierdzić największą rozmaitość w sferze komizmu. Kochanowski chciałby się śmiać z komedji ludzkiego życia, ale umie się śmiać z drobnych jego okoliczności. Korzystania z dobrodziejstw chwili nie potrzebował go uczyć Horacy. Poeta żywo i bezpośrednio reagował na komiczne strony codzienności i umiał nadawać im kształty wykończone. Utrwalał gwałtowne wybuchy śmiechu, śmieszki i uśmiechy. Igrał dowcipem delikatnym i mniej wybrednym. Tworzył sytuacje komiczne przez nieoczekiwane odwrócenie słusznej racji, jak we fraszce „O rozwodzie“, gdzie chłop, zawiódłszy się na cnocie swej żony prosi władzę duchowną o rozwód:

A biskup mu zaś powie: „O błaźnie opiły,
Przychodzi to na króle i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany.

Uciekał się Kochanowski chętnie do karykatury i parodji. Mierny portrecista, z upodobaniem rysuje długonosego mości Ślasę, jako żywy kompas. Korzystając z dwuznaczności nazwiska, błazna Gąskę pokazuje raz jako człowieka, to znowu jako gęś, widzi go na ziemi i w zaświecie. W dwóch utworach o charakterze nagrobka bawi się poeta tym tematem. Parodjując poważny rodzaj literacki i żartując z faktu śmierci, umie przydać śmiechowi akcenty serdeczności w słowach:

Jużeś leciał za morze, Gąsko, jużeś w dole,
A czarnej Persefonie szpaczkujesz przy stole.

Podziwiamy we „Fraszkach“ żywość opowiadania, rozmaitość dowcipu, zręczną autoironję, dobre prowadzenie dialogu, co szczególnie udało się poecie w utworach „O Doktorze Hiszpanie“ i „O Koźle“.

Gdy Kochanowski zabiera głos w sprawach, dotyczących aktualnych zagadnień państwa i społeczeństwa, jest więcej retorem, niż poetą. Nie ma on temperamentu satyryka ani nerwu działacza. Dopiero gdy spojrzy na sprawy publiczne z wyżyn historji, znika tok prozaiczny, i mówi natchnienie.

Tak jest w najlepszej pieśni patrjotycznej poety, stanowiącej jeden z chórów „Odprawy“. Rozwinięcie ulubionego przez Homera określenia króla jako pasterza narodu, jest oryginalne i głęboko patetyczne. Biblijny i średniowieczny ideał władcy, jako pomazańca bożego, występuje mocno dzięki suggestywnemu zestawieniu słów, wyzyskaniu akcentów rytmicznych, okresowej konstrukcji zdania, dającej wrażenie szerokości i pełni wyrazu. Jest tu Kochanowski mówcą i poetą, czci i napomina władców wszystkich wieków i narodów w słowach:

Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono:
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi.

Nie był poeta wybitnym epikiem, a przecież potrafił i w tej dziedzinie poezji stworzyć rzecz tak piękną, jak: „Pamiątka... Hrabi na Tęczynie“. Podziwiamy tu świetną kompozycję, wytrzymanie *pointe'y* wyróżnienie natury męskiej i kobiecej, zindywidualizowanie stylu, zależne od psychiki bohatera i jego sytuacji życiowej. W pożegnaniu młodego posła z królewną szwedzką uderza jego opanowanie i wola, gdy słowa panny pełne są łez i cichej uległości.

Wobec grożącej bitwy morskiej, Tęczyński mówi twardo i zdecydowanie, zapewniając załogę, że będzie czuwał, gotowy na wszystko i swoje krótkie przemówienie kończy słowami: „ja z wami w szczęściu i w żałobie“. Dopiero dola jeńca wyrywa w samotności więziennej z ust bohatera słowa skargi, zwróconej ku Bogu.

Nawet uboczne postacie wyróżnił poeta, przeciwstawiając mocnemu ostrzeżeniu kapitana okrętu: „Hej panowie moi — Szyper głosem zawoła — miejmy się ku zbroi“—hamujące niepokój załogi argumenty Szweda.

W „Pamiątce” mamy jeden z najpełniejszych u poety obrazów natury, opis burzy morskiej. Zaczyna się walka żywiołów, kiedy „Jeszcze wieczorne nie zagasły zorze“. Nieuśmierzony wicher porusza wodę i pędzi wały za wałami. Zmienia się oświetlenie. Chmury przydawają nocy. Z szumem wichru łączą się krzyki na okręcie. Zagłusza je i pochłania huk morza. Okręt raz wzbija się na góry wodne, z których patrzy w przepaść, to znowu zsuwa się po grzbiecie fali w głęboką otchłań, skąd nie możnaby dojrzeć nawet wielkiego miasta.

Wały wodne szturmują do okrętu, zdanego na łaskę żywiołów, płynącego w rozgniewaniu morza samopas, wśród czającej się ze wszystkich stron śmierci. Gdy zapalają się zorze poranne, burza cichnie, wygładza się woda. W ramach świateł wieczora i rana zamyka poeta epizod morskiej nawałnicy.

Niemały kunszt i zrozumienie klasycznego dramatu wykazał poeta, pisząc „Odprawę posłów“. Wysoki artyzm chórów, umiejętność budowania dialogów w indywidualnym języku, bohaterskość rytmów, to poważne wartości tej niewielkiej kompozycji dramatycznej.

Gdy po tym krótkim przeglądzie poezji Kochanowskiego raz jeszcze oglądamy się na całość, uświadamiamy sobie urok rytmu i melodji wierszy. Nietylko w świetle swoich czasów, ale i z odległości historycznej słyszane, przemawiają do nas harmonijne dźwięki pieśni poety.

Władca mowy ojczystej, wziął Kochanowski z zasobów poezji średniowiecznej i ludowej, z literatury starożytnej, włoskiej i francuskiej, rozmaitość form dźwiękowych, modelując je pomysłowo i oryginalnie. Bogactwa środków metrycznych stwierdzone dowodnie, ale nieco ogólnie, domagają się pełniejszego opracowania.

Kochanowski był naszym najwybitniejszym klasykiem w dziedzinie liryki. I dziś, gdyśmy oddali wszystkie należne honory kierunkom odmiennym, gdy długo lekceważony barok uzyskał należną sobie ocenę, nasz smak literacki z upodobaniem zwraca się ku ideałom stylu klasycznego, ku jego dyskretnemu pięknu.

Dlatego naszej epoce staje się Kochanowski coraz bliższym i coraz bardziej aktualnym. Święcąc uroczystość historyczną, święcimy z głębi naszej świadomości artystycznej idący renesans poety.

ZOFJA SZMYDTOWA

NA WIDOWNI

Warszawa dzisiejsza i 350 lat temu.—Kochanowski dotarł do Ujazdowa. — Obchód krakowski a konkursy hippiczne na Ujazdowie. — W czasach kultu Zborowskich trudno podejmować Zamoyskiego z Kochanowskim. — Kurtuazja teatru Narodowego. — Głos Kassandry. — Spalcie konia trojańskiego.

ZNOWU łączę swoją „Widownię“ z widownią teatralną, a to z dwu powodów: i z teatru widać życie, a powtóre: nie wymagajcie, abym w taki upał (32°) pisał dwa artykuły do jednego zeszytu.

W d. 15 czerwca teatr „Narodowy“ zwołał nas na przedstawienie tym razem dla publiczności polskiej. Postanowił złożyć daninę aktualności polskiej, jaką jest czterechsetlecie urodzin Kochanowskiego. Wieść o nieoczekiwanem powodzeniu Kochanowskiego w Krakowie dotarła nawet do Warszawy, nawet do kancelarji teatrów miejskich. Postanowiono napoczekaniu zrobić w stolicy wieczór literacki.

Warszawa oficjalna przeoczyła manifestację narodową w Krakowie. Złożyło się na to parę przyczyn; wystarczy wymienić międzynarodowe konkursy hippiczne, na których Rzeczpospolita musiała być godnie reprezentowana. I na wieczorze Kochanowskiego loże reprezentacyjne państwowe były puste, również fotele. A że na taką premjerę nie przyszli też żydzi, więc sala była w połowie nieomal pusta.

Były wśród publiczności nieliczne jednostki, które się dziwowały, dlaczego Warszawa nie urządziła w tak wielką dla kultury polskiej rocznicę odpowiedniej uroczystości, w której przedstawienie byłoby tylko jednym z punktów programu; należałoby przecież publiczność nastroić odpowiednio, zrobić atmosferę. Ale kto miał to zrobić? Państwo przecież nie jest narodowe według panującego dziś w rządzie poglądu, nie może tedy się angażować; uniwersytet chętnie da aulę p. Coudenhowe, Kochanowski nie odpowiada stylowi humanizmu, jaki został na uniwersytecie od czasów okupacji niemieckiej. Penclub może? Dyrektor literacki teatru złożył i tak dowód kurtuazji dla Jana Kochanowskiego, że go uwzględnił. W teatrach warszawskich grano niedawno z pietyzmem trzy dzieła, w których bohaterem był Zborowski; gdzież tu miejsce dla Antenora-Zamoyskiego i jego przyjaciela Kochanowskiego?

Wogóle kultura Warszawy jest późniejsza, niema tradycyj renesansowych, czeka jeszcze na swój renesans. Dziwnym zbiegiem okoliczności Warszawa była na chrzcinach „Odprawy posłów greckich“, ale to nie było jej dziecko, to był podrzutek małopolski. Warszawa była wtedy małem miasteczkiem prowincjonalnem, kiedy na Ujazdowie (gdzie dziś konkursy hippiczne) w r. 1578 na „feście“ podkanclerzego Zamoyskiego, późniejszego kanclerza i hetmana, z powodu jego zaślubin z Radziwiłłówną odegrano („na teatrum“) „Odprawę posłów“. Mazowsze dopiero wcielało sie do Korony, równając się z nią potrochu nawet pod względem praw obowiązujących (1576), ale kulturalnie stało daleko poza Małopolską. Odegrana w drewnianym dworze jazdowskim tragedja Kochanowskiego była uciechą dla dworaków małopolan.

O tem, jakiem to Warszawa była ogniskiem wówczas, dowiadujemy się np. z djarjusza podróży legata papieskiego kard. Gaetano, który gościł w Jazdowie w 20 lat po owym weselu:

„Przedmieście, a w wielu miejscach miasto samo tak pełne było błota, iż nieraz koniowi dochodziło po brzuch“. A dalej: „Warszawa jest szczupła i wkoło otoczona murami, z tej przyczyny małośmy w mieście wygody znaleźli, tak dalece, że my dworscy i słudzy kardynalscy po 3, 4 i 5 w jednej izbie musieliśmy się mieścić, wszyscy po domach mieszczan, gospód bowiem gościnnych napróżnobyś szukał... Kardynał dla osoby swojej nie miał jak przedpokój, który także służył za salkę, pokój i alkierz niski, gdzie zwykł obiadować... Dla tej to ciasnoty w domu, kucharze kardynalscy gotować musieli na ulicy, toż samo czynią wszyscy senatorowie, mieszkający w czasie Sejmu na rynku, tak dalece, że znaczniejsza część rynku zajęta jest różnemi kuchniami, zrobionemi z tarcic przez połowę bez dachów“... [1])

Nigdy potem Warszawa nie miała sposobności się zetknąć z wielkim humanistą renesansu, który dokonał w cywilizacji polskiej donioesłego dzieła przez stopienie antycznej kultury klasycznej z chrześcijańską w pogląd na świat oryginalnie polski.

W słowie wstępnem, wygłoszonem teraz na otwarciu przedstawienia, znakomity filolog Wacław Borowy, warszawianin zaznaczył, że Kochanowskiemu tak było blisko do Homerowej „Iljady“, jak nam w Warszawie do „Popiołów“ Żeromskiego. Jesteśmy nowożytniejsi i możemy unikać przesady w ocenianiu dzieł Kochanowskiego. Wogóle Warszawa nie wypadła z równowagi na tem przedstawieniu jubileuszowem; Warszawa jest bardzo nowoczesna, coraz bardziej nowoczesna. Do niedawna liczyła swoją erę od Józefa Poniatowskiego (też klasyk, jak widać na pomniku), a teraz już od początku wieku XX, od Żeromskiego.

Osobliwością warszawskiego traktowania wielkiego poety była tutaj redukcja jego roli dziejowej do ram ściśle literackich, właściwie do poetyki, podczas gdy historja uznała w nim zjawisko epokowe w dziejach cywilizacji i tem tłumaczyć będzie jego życie pośmiertne w Polsce. Ze średniowiecza dobyliśmy się na fali humanizmu Kochanowskiego, a

„nowej siły nabrał ten kierunek oświaty przez to, że na n a r o d o w e j zdołał się zaszczepić glebie, że językiem n a r o d o w y m się tłumacząc, w duchu n a r o d o w y m się rozwijał i działał“. „Wystąpił jako prawdziwy mistrz (mowa o Kochanowskim), kto w te formy zdołał wlać polskiego ducha, kto w nich umiał zużytkować wszystkie zdobycze cywilizacyjne swojego n a r o d u, poruszyć jego najżywotniejsze sprawy i w głębokim na nie poglądzie posunąć się do proroctwa, prawdziwego, jak widzimy niestety“.

Wobec takiego konturu, jaki Kochanowskiemu dał M. Bobrzyński[2]), którego przecież za entuzjastę nie uważamy, Kochanowski p. Borowego wypadł ułamkowy, co tłumaczy się skrępowaniem teatru „Narodowego“. W wolnej Polsce nie wolno brać rzeczy i postaci na miarę narodową; p. Borowy robił wysiłki, aby kwestję stosunku do narodu wyminąć, zastępując, gdzie już nie można było tego uniknąć, wyraz „naród“ przez „zbiorowość“.

Oczywiście tak pojęty przez dyrekcję referat teatralny, aby aktualność odrobić, mógł mieć znaczenie tylko szkolne, jako lektura tekstów; echem faktu historycznego nie był. Lektura sama, naprędce przysposobiona, odbyć się mogła tylko po akademicku bez artystycznej interpretacji. Jedyna Solska poczuła się na siłach wziąć na struny swej duszy poezję Kochanowskiego i zagrała ją tak, jakby ją wespół z poetą tworzyła.

[1]) Niemcewicz. Zbiór pamiętników. Lipsk 1839, II, 115.

[2]) Dzieje Polski. Wyd. IV. T. II, 116.

Ciężkie to zadanie wystawić w naszych czasach „Odprawę posłów greckich“ bez narażenia się na zarzut nieprawomyślności. Z teatru widać życie; prawdziwa sztuka operuje kryterjami wiecznej trwałości.

Kochanowski, żeby pod przenośnią powiedzieć prawdę współczesnym, uciekł się do materjału historycznego z przed paru tysięcy lat wstecz, do czasów kiedy z Troją padał ostatni posterunek wielkiej kiedyś cywilizacji przedgreckiej, ale tak go umiał—jak powiada Bobrzyński —„zużytkować“ dla swego narodu, poruszając jego najżywotniejsze sprawy, że światło, przezeń rzucone, pozostało, bo historja narodu jest ciągła i geografja ta sama.

Antenor był drogowskazem dziejowym swego narodu, wmurowanym w tę prawdę, że dla sterników, niema istnieć nic ze względów, krom interesu państwa. Przestrzegał przed lekkomyślnemi krokami, wciągającemi kraj w wojnę. Widział to i Ulisses, w jakim stanie jest państwo:

O nierządne królestwo i zginienia bliskie!
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba.
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskie sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią,
Ni zacz prawdy nie znając, ani końca patrząc,
Do którego rzeczy przyjść za ich radą muszą.
...... Patrz, jakie orszaki
Darmozjadów za nimi, którzy ustawicznem
Próżnowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznem
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają..
(„Odprawa posłów greckich“, wiersz 383—409).

Gdy „wierna rada“ Antenora nie osiągnęła skutku, wtedy ten mówi do władcy: Skoroś wielkiej wojny pochodni nie zgasił, to teraz niema innej rady, tylko się dobrze zbroić i fortyfikować. I patrzy mu w oczy, badając, jak rzeczy stoją. I tu jest moment wstrząsający dla tych, którzy nie wierzą ani w rozum, ani w patrjotyzm tego typu opiekunów.

— „Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim, porty naprzód i zamki pograniczne spiżą i ludźmi dobrze opatrz... Żołnierzom przypowiedz służbę; straż miej i na morzu i na ziemi“. Teraz się bać lepiej—dodaje—bo potem już próżny rozmysł, bo już „albo się bić, albo uciekać trzeba“, „trzeciego niemasz“.

Tragizm sytuacji złej leży w braku zaufania do tych, „którzy Pospolitą Rzeczą władają“ i wydają się czemś obcem dla narodu, czemś, co grozi niespodziankami od wewnątrz i budzi podejrzliwość. Na tem tle zrodziła się legenda o koniu trojańskim. Krzyk Kassandry przeszywa wskroś dzieje:

A co to za koń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę, nie wódźcie:
Bije ten koń i kąsze; spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie stróże: noc idzie, noc podejrzana
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszystko, jako w biały dzień widać będzie,
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.

Nie da się tak unowożytnić literatury, tak oderwać od tła życiowego i tradycyj, aby przez nią nie wypowiadał się duch narodu, który się narzuca sztuce swoim stałym motywem tragiczności. I dlatego tak trudno jednocześnie chełpić się literaturą, a z drugiej — wstydzić się ducha narodowego, który jej życie daje.

Warszawa literacka jeszcze się chce bawić, jeszcze się nie czuje w swojem macierzyństwie. Przeszkadza jej tragizm dziejów. Jeszcze nie dojrzała do swej roli. A znachorzy się krzątają, jakby ją uczynić bezpłodną. Kochanowskiego zbyła formalnością afisza teatralnego jako staroświecczyznę. A przecież tradycję Zborowskich umiano ożywić do stopnia aktualności.

Fakt, że Kochanowski po 400 latach współżycia z narodem nie dotarł do Warszawy, jest bardzo dla stolicy znamienny. Był już w Ujazdowie 350 lat temu, ale dalej błoto po brzuch koniowi. Trzeba Warszawę oczyścić: usunąć wielkiego konia z „poboju“. Dziecinna pretensja do literatury: nie będzie ogniska literackiego, gdzie niema ogniska ducha narodowego. Warszawa musi się oprzeć nierządowi i powiedzieć sobie, że jest wierną takiemu, a nie innemu narodowi.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ZJAZD POLONISTÓW

ZJAZD nauczycieli języka ojczystego w szkołach średnich jest czemś znacznie wybiegającem ponad poziom przeciętnego zjazdu zawodowego. Najgłębsze zagadnienia kultury narodowej i wychowania znajdują tu, a przynajmniej znajdować powinny, poczesne miejsce. W tym też duchu pomyślano zjazd krakowski (zwołany w sześć lat po I Zjeździe polonistycznym w Warszawie), zapowiadając, iż będzie on poświęcony zagadnieniom „gruntownej rewizji“ programów i metod nauczania. Doniosłość chwili i powagę spraw zrozumiał ogół nauczycielstwa, stawiając się bardzo licznie na zjazd krakowski w d. 6 i 7 czerwca rb.

Po akademji ku czci Kochanowskiego, referat inauguracyjny wygłosił prof. dr. Z. Łempicki, przekonywując zebranych o potrzebie rozszerzenia zakresu dzisiejszej polonistyki szkolnej i uczynienia jej nauką o wszelkich objawach polskiej kultury. Odpowiednikiem tego referatu był odczyt wygłoszony przez A. E. Balickiego na ostatniem plenarnem posiedzeniu zjazdu, odczyt, w którym prelegent charakteryzował wielkie, w pewnym sensie misyjne, stanowisko polonisty w szkole. Oba tu referaty otwierały perspektywę na najwyższe, nieosiągalne niemal szczyty: pierwszy na szczyty polonistycznej wszechwiedzy, drugi — w nieustającym patosie — na szczyt wewnętrznej świętości i kapłańskiego powołania polonisty w szkole.

Ale właściwa praca zjazdu nie na tych szczytach zawisła. Ogniskując się w sekcjach staczała się często na takie niziny, iż ginęła wszelka perspektywa. Sekcyj tych było pięć: dla klas I — III, dla klas IV — V; dla klas VI — VIII; dla seminarjów i dla szkół zawodowych. Wtłoczenie ogromnego programu zjazdu w dwudniowe ramy (na właściwą prace w sekcjach przewidziano właściwie jeden tylko dzień) zmusiło do jednoczesnego obradowania wszystkich sekcyj, tak iż nikt nie mógł się zapoznać z całością obrad, ani też wziąć przynajmniej udziału w obradach nad programem i metodą całego gimnazjum, którego jednolitości i niepodzielności, właśnie T. N. S. W. tak gorliwie i słusznie broni. Największem powodzeniem cieszyła się sekcja kl. VI — VIII. Miała też ona najdonio-

ślejsze zadania do spełnienia. Odczuwali to wszyscy. Zagadnienie zmian w materjale nauczania polonistyki w związku z niepodległością państwa i zmienioną psychiką młodzieży, kwestja sposobu ujęcia tego materjału (chronologicznie czy systematycznie?) sprawa metod nauczania (heureza czy wykład; analiza czy synteza; przeżywanie czy badanie?) — oto były te główne zagadnienia, których wielką doniosłość i pełną dojrzałość do rozwiązania odczuwali zapewne wszyscy, jadący na zjazd, ufając iż po wyczerpującej dyskusji powzięte zostaną w tym zakresie jakieś uchwały i dezyderaty. I tu właśnie spotkał uczestników zjazdu bolesny zawód. Przedstawiony projekt programu dla klas VI — VIII zawierał ogólnikowy, abstrakcyjny i zbędny wywód o istocie sztuki, oraz Kanon autorów i utworów, przeznaczonych do przerabiania. Ten Kanon, zawierający 14 autorów i 27 utworów, przedstawiono jako jedyną drogę wyjścia polonistyki z dzisiejszych trudności. Takie zagajenie obrad nad reformą programu od niewłaściwego końca, gdyż Kanon utworów winien być układany dopiero po zdecydowaniu podstaw, celów i metod nauczania, zabiło też wszelką myśl szerszą i rozleglejszą w dyskusji. Obracano się w zamkniętym kole obowiązujących programów, mimo iż żywot ich jest już na schyłku, sprzeczano się o subjektywne zapatrywania, których autorów i jakie utwory włączyć do Kanonu, a co usunąć, zapomniano o sprawach podstawowych i najważniejszych, o tem, co boli nas wszystkich na lekcjach w szkole wówczas, gdy trafić nie możemy do serc młodzieży, lub gdy nie dajemy jej tego, co otrzymać powinna. Cokolwiek lepiej się działo na sekcji kl. I — III ponieważ obradowała ona nad gotowym ministerjalnym projektem programu jęz. polskiego; w sekcji kl IV — V i sekcji seminarjów nauczycielskich przedstawiono ciekawe referaty, ale zawiodła, podobnie jak i na innych zebraniach, dyskusja. Nie mogła zresztą nie zawieść. Przedewszystkiem dlatego, iż nie została otwarta dyskusja nad najżywszemi i najbardziej pobudzającemi referatami (prof. dr. Z. Łempickiego i dr. W. Szyszkowskiego), nad któremi, wobec tego, uczestnicy zjazdu dyskutowali bądź prywatnie, bądź „ukradkiem" na zebraniach sekcyj, odbiegając od tematu. Powtóre dlatego, iż streszczenia referatów (zresztą nie wszystkich) rozdano tuż przed zjazdem i nikt z uczestników nie wiedział dość wcześnie o tem, jakie tezy i stanowiska będą dyskutowane (nawet referenci poszczególnych klas dopiero na zjeździe poznawali nawzajem swe poglądy!) i nikt nie mógł się sumiennie przygotować do współdźwignięcia tego odpowiedzialnego trudu reformy polonistyki, do którego w pięknych słowach zachęcało zaproszenie na zjazd.

I tak, między patosem wielkości i małostkowością tymczasowości zabrakło miejsca dla tęgiej, realnej pracy, dla odważnego spojrzenia w oczy tym trudnościom, z któremi — jakże dobrze czujemy to wszyscy! — walczy polonistyka, dla śmiałej inicjatywy dalekowzrocznej reformy, wyzwolonej z pęt „tymczasowych posunięć". Dlatego też, w ostatecznym swym wyniku, nie przyniósł zjazd owoców ani nauczycielstwu, ani naszym władzom oświatowym, przystępującym właśnie do reformy programów gimn. wyższego, zaprojektowania gruntownej reformy polonistyki — mimo zapowiedzi, iż się właśnie od tego nie wolno uchylać — wygodnie uniknął, zostawiając sobie na przyszłość, gdy wyjdzie projekt ministerjalny, swobodę protestu lub akceptacji; z nauczycielstwa zaś, odczuwającego coraz tragiczniej braki i błędy dzisiejszego stanu rzeczy, nie wydobył nagromadzonych pragnień, dążeń i poszukiwań, ani też ich nie wyzyskał z wyjątkiem... uchwały zwiększania godzin polonistyki i zmniejszeń godzin etatów polonistów.

BOGDAN SUCHODOLSKI

ZE ZJAZDU IM. KOCHANOWSKIEGO

ORYGINALNOŚĆ KOCHANOWSKIEGO

(REFERAT PROF. GIOVANNI MAVER'A)

Im bardziej poszukujemy w twórczości Kochanowskiego śladów innych autorów i innych literatur, tem bardziej przekonywamy się o jego oryginalności. Niewątpliwe naśladownictwa, dotychczas w jego utworach stwierdzone, oraz te, które jeszcze odkryją dalsze badania — dotyczą różnych szczegółów, ale nie naruszają jego niezawisłości.

Dwa tylko względy sprzeciwiają się temu sądowi: stosunek oczywistej zależności Kochanowskiego od Horacego, oraz fakt, że w twórczości jego znajduje swoje wierne odbicie kultura renesansu.

Jednak — pomijając nawet charakter świadomie i niejako z obowiązku naśladowczy w literaturze renesansowej — wzajemny stosunek poety rzymskiego i polskiego wynika z ich oczywistego duchowego pokrewieństwa. Skutkiem tego, odtwarzając swój pierwowzór, nie oddalał się Kochanowski od siebie samego, ale przeciwnie, lepiej siebie samego poznawał.

W mniejszej jeszcze mierze przeciw oryginalności Kochanowskiego przemawia jego stosunek do kultury renesansu. Przyswoiwszy sobie bowiem tę kulturę z niemałym trudem i przepełniony radością z tej zdobyczy — Kochanowski pragnie usilnie dać jej wyraz artystyczny. Ta to kultura właśnie w poezję się w nim przeistacza. Coś podobnego działo się z Ronsardem i stąd to, a nie z jakiejś bezpośredniej zależności, pochodzi ich pokrewieństwo. Natomiast jest to zasługą włoskiej literatury renesansowej, że wskazała Kochanowskiemu drogę, na której *il volgare* mógł się zgodzić z erudycją i doprowadzić do literatury nowoczesnej. A ponieważ polski *volgare* miał większą świeżość i pierwotność niż włoski — więc poezja Kochanowskiego wzbogaca się spontanicznie przez ten związek w poetyckie wyrazy jego życia codziennego i jego stanów duchowych. Wychodzi to na korzyść zainteresowaniu, które ona dziś jeszcze budzi, jej wartości i jej oyyginalności.

JAN KOCHANOWSKI W SĄDACH ROMANTYKÓW

(REFERAT PROF. STANISŁAWA PIGONIA)

Literacka reputacja Kochanowskiego, urobiona z końcem XVIII i z początkiem XIX w., nie została przyjęta bez oporu przez pokolenie romantyczne; opozycję tę zwłaszcza wzmocnić musiał fakt, że pseudoklasycy (Dmochowski, Morawski), zwalczając romantyzm, posługiwali się Kochanowskim jako atutem, wyrażali obawę, że romanty[illegible] zmierzają „do zagubienia właściwego ducha naszej narodowej poezji, którego stworzył Kochanowski".

Otóż romantycy, najpierw nieśmiało (Chodakowski), później coraz silniej, podnosić zaczęli zarzut przeciw Kochanowskiemu, właśnie, że on ducha narodowego w twórczości swej nie wyrażał, ale że zerwawszy z rodzimemi źródłami i ugrzęznąwszy w naśladownictwie form i wątków antycznych, pozbawił swą poezję charakteru narodowego i potężnem swem pchnięciem skrzywił drogę rozwojową polskiej narodowej twórczości. Zarzut taki pojawia się w krytyce romantycznej jużto ogólnie (Mochnacki), już też ściślej skonkretyzowany (Mickiewicz o pierwocinach rodzimego dramatu polskiego, przygłuszonych przez „Odprawę posłów"). Z tego stanowiska formowane zarzuty przeciw Kochanowskiemu pojawiać się będą jeszcze po r. 1831 (Goszczyński, Wacław z Oleska, M. Czajkowski i in.).

Około r. 1840 zjawiają się zastrzeżenia inaczej uzasadniane, zarzuty mające oparcie w ideologji społecznej. Obóz postępowy, w kraju zarówno jak i na emigracji (W. A. Maciejowski, H. Skimborowicz, E. Dembowski, L. Zienkowicz i inni) traktuje Kochanowskiego jako poetę szlachetczyzny

i ze względów ideologicznych, jak i artystycznych, usiłuje wynieść ponad niego poetę nie szlachcica, Klonowicza.

Temu romantycznemu zajazdowi na Kochanowskiego przeciwstawia się przez cały czas obrona, początkowo z poza obozu romantycznego (Brodziński, Podczaszyński), później z pośród samych romantyków czy sympatyków romantyzmu. Spór się rozgrywa po r. 1840, gdy z szeroko motywowaną obroną i z entuzjastycznem szacowaniem Kochanowskiego, właśnie narodowego charakteru jego twórczości, występuje Kraszewski, a nadewszystko Mickiewicz.

ZASADY POLITYKI GOSPODARCZEJ POLSKI W WIEKU XVI I ICH GENEZA

(REFERAT PROF. FRANCISZKA BUJAKA)

Mimo wielu bardzo cennych prac, zwłaszcza nowszych (Pawiński, Jabłonowski, Baranowski, Rutkowski, Rybarski), trudno powiedzieć, ażebyśmy znali gruntownie kulturę gospodarczą w. XVI.

Polityka gospodarcza Polski w w. XVI jest, jak to zdawna wiadomo, polityką stanu szlacheckiego i duchownego, identycznego z klasą wielkich właścicieli ziemskich. Mieszczaństwo nie wywiera żadnego wpływu na politykę gospodarczą państwa i nie broni swoich interesów i poglądów polityczno-gospodarczych w memorjałach i drukach, któreby były głośne.

Zasady polityki gospodarczej w. XVI wyrażają najpełniej konstytucje sejmu z r. 1565, które są wykonaniem programu egzekucji, a więc nie przedstawiają nowych zasad, ale tylko rozwijają dawne, powołując się ciągle na poprzednie konstytucje. Cały niemal program polityki gospodarczej w. XVI wyraził już Jan Ostroróg w swoim sławnym memorjale, ale i on właściwie nic nowego nie dał.

Zasady polityki gospodarczej szlachty przedstawiają się jako dedukcja z immunitetu, które rycerstwo na początku w. XIV powszechnie już posiada. Umowy z nowemi dynastjami dały podstawę do poglądu, że państwo a w szczególności majątek państwowy stanowi pewnego rodzaju współwłasność miedzy dynastią a stanem szlacheckim, reprezentowanym przez możnowładców, którzy są uprawnieni do jego współużytkowania.

Polska stała sie jednolitym obszarem gospodarczym równocześnie z odbudowaniem jedności państwowej przez Łokietka. Wyrazem jednolitości gospodarczej Polski jest jedna moneta królewska, obok której dopiero po przyłączeniu się Prus do Polski (1456) zjawia się moneta miast pruskich. Obrót gospodarczy w obrębie całego państwa pozostaje pod bezpośrednią opieką władzy królewskiej.

Ustrój rolny oparty jezt na istnieniu folwarku pańskiego i wsi poddanej, która folwark uprawia robocizną bezpłatną. Przebudowa pierwotnego ustroju rolnego na czynszowy przy pomocy lokacji na prawie niemieckiem nie była zupełna. Spadek waluty i zarządzenia o przymusowym kursie monety krajowej, zwłaszcza z r. 1447 i 1451, zniszczyły podstawy systemu czynszowego, a zdobycie dostępu do morza i umożliwienie wywozu zboża przyśpieszyły upowszechnienie systemu pańszczyźnianego. Nie tylko sołtystwa są wykupywane od r. 1423, celem założenia lub rozszerzenia folwarków, ale już w pierwszej połowie w. XV zdarza się usuwanie kmieci z ich łanów celem powiększenia folwarków, co staje się częste w w. XVI. Robocizna jednego, dwóch a nawet trzech dni w tygodniu istnieje w w. XV w dobrach duchowieństwa diecezji krakowskiej i na Kujawach.

Zasady polityki szlachty wobec miast sięgają swemi początkami jeszcze XIV w. Cenniki, które statut warski z r. 1423 nakazuje wojewodom wydawać na wyroby przemysłowe miejskie, znany już z r. 1396, a prawdopodobnie były jeszcze wcześniej stosowane. Ustanawiane jednostronnie w interesie konsumentów, nie obejmowały produktów rolniczych, to też w rzeczywistości w bardzo ograniczonym stopniu mogły zapobiegać drożyźnie. Zwalczanie organizacyj cechowych przez szlachtę, wypływające z tych samych motywów, ma jeszcze bardziej teoretyczne znaczenie. Zniesienie cechów w statucie wartskim, mimo wielokrotnego powtarzania w czasach późniejszych a także przez sejm z r. 1565, nie przeszkadzało monarchom zatwierdzać coraz to nowych ustaw cechowych w całem państwie. Właśnie na drugą połowę w. XVI przypada największy rozkwit organizacyj cechowych w Polsce i najliczniejsze ich zatwierdzania przez królów.

Szkodliwsze od ustaw przeciw cechom było dla rzemiosła miejskiego powstanie obok miast jurydyk szlacheckich, w którym rozwijały się rzemiosła nie podlegające przymusowi cechowemu i tworzące dla cechów ciężką konkurencję. Jurydyki istnieją już w XV w., a rozwijają się silnie w XVI. Warszawskie jurydyki zostały zniesione już w r. 1579 a potem jeszcze 35 razy, ale rozwijają one się nieustannie i mnożą aż do czasów Stanisława Augusta.

Prawo składu, przymus drogowy i myta, jakkolwiek budzą niechęć szlachty, poddane kontroli ostają się w konstytucjach sejmu z r. 1565 i dalej, zresztą szlachty dotyczą w bardzo małym stopniu.

Literatura ekonomiczna w. XVI nie odznacza się obfitością ani wszechstronnością. Obok Kopernika można wymienić tylko nieliczne i małego znaczenia nazwiska, jednak praktycznych działaczy ekonomicznych miał wiek XVI znakomitych. Przykładowo wymienić można arcybiskupa Jana Łaskiego, który z kredytu umiał robić wszechstronny użytek, Jana Bonara, który roztropnie rządził swoim majątkiem i skarbem państwowym, królową Bonę, która doskonale administruje i kolonizuje rozległe starostwa, dobierając sobie dzielnych współpracowników, hetmana Jana Tarnowskiego, który znakomicie urządza rozległe swoje majętności a zwłaszcza miasta, Jana Zamoyskiego, który w krótkim czasie skupił olbrzymie przestrzenie ziemi w swoich rękach, dalej Jana Kostkę, Łukasza Górkę i t. d.

STOSUNEK WIEKU ZŁOTEGO DO KULTURY ZACHODU

(REFERAT PROF. ST. KOTA)

U schyłku wieków średnich posiada naród polski pełne poczucie swej odrębności narodowej, własnej tradycji i obyczajów.

W ostatnim dziesiątku wieku XV zaczyna silnie oddziaływać wpływ przyjezdnych cudzoziemców i wzmagać się ciekawość świata zachodniego, a zwłaszcza zapał do wyjazdu do Włoch po wiedzę. Jeszcze długo dla nas Zachod to tylko Włochy. Pierwsze pokolenie, wychowane tam w nowych prądach, które wchodzi w życie publiczne w pierwszem dziesięcioleciu rządów Zygmunta I., (przedstawiciele: Tomicki, Lubrański, Krzycki, Dantyszek, Kopernik, Wapowski), stoi na gruncie kościelnym, usiłuje harmonizować idee humanistyczne z prawowiernością. Drugie, występujące na arenę z końcem panowania Zygmunta, jest już rozdwojone: obok przedstawicieli kleru, podległych zresztą wpływom Erazma (Łaski, Hozjusz, Kromer), wysuwają się obficie świeccy, którzy będą nadawać ton ruchowi reformistycznemu za Zygmunta Augusta, wielu z nich już zetknęło się z drugiem — po humanizmie włoskim — ożywczem źródłem duchowem, z reformacją niemiecką i francusko-szwajcarską. Za czasów Zygmunta Augusta oba kierunki to zmagają sie z sobą, to się krzyżują i uzupełniają, w ostatniej ćwierci wieku rozdzielają się całkowicie, górę bierze humanizm włoski, potrydencki, o charakterze ortodoksyjnym.

Nowości Zachodu są przez polskich adeptów wchłaniane entuzjastycznie, ale zbyt powierzchownie. Najpierw chwyta się ich cechy zewnętrzne: stroje, mody, świecidła, tańce, maszkary, kuchnię, potem formy życia towarzyskiego i obyczaju, ogładę zewnętrzną. Z czasem rozwija się zamiłowanie do wytworów sztuki, sprzętów, budownictwa, obrazów, uroczystości i teatru, poezji i pięknego języka. Wykształcają się potrzeby umysłowe: książka, lektura, pisma ulotne, korespondencja przyjacielska i naukowa, zapał do studjów i szkół, poszanowanie nauk.

Ingenium polskie zdolnościami olśniewa wszystkich, student polski pojetnością przewyższa innych, ale nie przywiązuje się do nauk, zagranicą interesuje się wszystkiem, po powrocie do kraju oddala się od zajęć umysłowych i poddaje się kwietystycznej atmosferze domowej.

Zbyt powierzchowne zetknięcie się z nowościami nie przerabia naogół charakteru narodowego. *Mos patrius* triumfuje. Krzepi się na podstawie polityczno-społecznej. Pobyt na Zachodzie, który coraz bardziej zaburza sie woinami religijnemi, nietolerancją i absolutnemi rządami, ostudza pierwotne zaufanie do wszystkiego co zachodnie, a wzbudza uwielbienie dla własnych urządzeń, dla tradycji ojczystej i mądrości przodków, dla usposobienia i obyczaju rodzimego, nawet dla wad swojskich.

Jakkolwiek masa szlachecka raczej powierzchownie przyswoiła sobie zdobycze kulturalne Zachodu, to jednak liczne było grono jednostek, składających dowody prawdziwego pogłębienia cywilizacyjnego. Na ich czele postawimy: Kopernika za rewolucyjną jego śmiałość i przenikliwość w badaniach naukowych, Modrzewskiego za jego szlachetność myśli etycznej, patrjotycznej i społecznej, Kochanowskiego za jego wysoki artyzm i świadomość twórczą, Zamoyskiego za jego rozległe horyzonty umysłowe, kult dla nauk, umiar w życiu i polityce.

Chociaż ruch umysłowy nie ogarnął całego społeczeństwa, ograniczając sie do zamożniejszej szlachty i patrycjatu miejskiego, jednakże był on na tyle silny i głęboki, że wytworzył nową tradycje narodową, dzięki której nawet odcięcie się w następnych pokoleniach od Zachodu i zbliżenie się do Wschodu nie zdołało przekształcić wnętrza narodu do tego stopnia, iżby mu w sprzyjających warunkach zamknąć drogę do odrodzenia się duchowego pod wpływem Oświecenia.

NAUKA I LITERATURA

Z ŻYCIA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

Na dorocznem posiedzeniu Akademji Umiejętności w Krakowie (prezes Kostanecki, sekretarz Kutrzeba) dokonało się zjednoczenie z Akademją b. Akademji nauk lekarskich, która po wojnie powstała w Warszawie z inicjatywy i pod przewodnictwem ś. p. Stanisława Bądzyńskiego. Powstał więc nowy wydział — lekarski. Akademja posiada zagranicą dwie instytucje: Bibljotekę Polską w Paryżu i stację naukową w Rzymie. Dziełem Akademji był znakomicie urządzony zjazd im. Kochanowskiego. W sprawozdaniu wymieniono wiele prac, świadczących o żywotności Akademji. Z nagród przez Akademję przyznanych za najdonioślejsze prace naukowe, pierwszą otrzymał prof. Roman Rybarski za dzieło „Handel i polityka handlowa Polski w XVI w.", nagrodę w dziale sztuki, rzeźbiarz Stan. Szukalski; prof. Wajgel z Warszawy za odkrycia dokonane w badaniu zarazka tyfusu plamistego. Motywy nagrodzenia prof. Rybarskiego brzmią: „Książka ta, rezultat kilkuletnich studjów archiwalnych, oparta jest na wielkim materjale źródłowym. Z tego materjału autor wydobył ogromną liczbę nowych wiadomości, które w sposób bardzo wybitny rozszerzyły naszą wiedzę o handlu Polski w w. XVI. Omawianą pracę należy niewątpliwie zaliczyć do najcenniejszych dzieł, jakie pojawiły się w literaturze polskiej z zakresu gospodarczych dziejów Polski".

Na zakończenie posiedzenia wygłosił świetny wykład prof. Ignacy Chrzanowski o romantyzmie polskim.

*

Związek literatów krakowskich uczcił akademją prof. Marjana Szyjkowskiego, profesora literatury polskiej w Pradze. Pierwszy przemawiał K. H. Rostworowski.

*

Wszystkie pisma literackie i naukowe, a także i prasa codzienna wystąpiły z okazji 400-ej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego z numerami specjalnemi. Zawierają one częstokroć cenne przyczynki do znajomości epoki i dzieł Śpiewaka z Czarnolasu. Pośród pism, które przygotowały się najstaranniej na wyróżnienie zasługuje numer 11/12 „Ziemi" z dn. 1.VI.30 r. Kartę tytułową zdobi wspaniały portret Jana Kochanowskiego, drzeworyt Skoczylasa. Jako osobną planszę dodano drzeworyt oryg .Tad. Cieślewskiego (syna) „Katedra i baptysterjum w Padwie". Artykuł Konrada Górskiego zajmuje się stosunkiem Jana Kochanowskiego do pokolenia współczesnego i zawiera wiele momentów, jakie uczestnicy Zjazdu słyszeli z ust prof. Chrzanowskiego na inauguracji. Artykuł ozdobiony jest 3 ilustracjami (Grób w Zwoleniu, Kaplica w Czarnolesie, fotel Kochanowskiego). Artykuł Zawistowicza p. t. „Jana Kochanowskiego pieśń o Sobótce a obrzędy świętojańskie", zajmuje się zagadnieniem „czy zawarte w pieśniach motywy pochodzenia literackiego nie są dobierane w ten sposób, by odpowiadały motywom ludowym". Zawistowicz przytacza te „momenty obrzędowe w Sobótce, które znajdują odpowiedniki zarówno w dzisiejszym, jak i dawnym obrzędzie sobótkowym". Wreszcie artykuł Walickiego zajmuje się „Sztuką polską Złotego Wieku" (liczne ilustracje).

*

Paweł Cazin, znakomity literat francuski, mieszkający stale w Autun, otrzymał nagrodę Penklubu polskiego za najlepszy przekład na język francuski „Sobola i panny" Weysenhoffa. Paweł Cazin przetłumaczył już na język francuski następujące dzieła: „Pamiętniki Paska" (przekład nagrodzony przez Akademję Francuską), Zapolskiej — „Modlitwa Pańska"; Reymonta — „Z ziemi chełmskiej" i „Sprawiedliwie"; Weyssenhoffa — „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego"; Askenazego — „Książę Józef Poniatowski"; Cieszkowskiego — „Ojcze nasz" 3 tomy; Sienkiewicza — „W Pustyni i w Puszczy"; Berenta — „Żywe kamienie"; Norwida — „Wybór Prozy"; ponadto cały szereg nowel Prusa, Żeromskiego, Reymonta, Perzyńskiego, Adamowicza, oraz fragmenty z „Urody Życia" Żeromskiego, drukowane w czasopismach francuskich.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Leon Daudet wydał ostatnio dwie książki, które nie będą z pewnością przyjęte obojętnie we Francji. Są to pamflety przeciwko dwum ludziom, zajmującym dziś pierwszoplanowe pozycje w polityce francuskiej, a mianowicie przeciwko Poincaré'mu *(„Le nain de Lorraine")* i Briand'owi *(„Le Voyou de passage")*. Nie tu miejsce na wydawanie sądu o ich treści. Ograniczymy się do zanotowania, że obydwie książki są znakomitym przykładem stylu i werwy pisarskiej Daudeta. Są ilustrowane przez Sennepa.

*

Francuscy wydawcy są niezwykle pomysłowi. Pomysłem bardzo udanym jest tworzenie kolekcyj, cyklów książek pod jedną nazwą. Ostatnio wydawnictwo *Nouvelle Société d'Edition* zapoczątkowało cykl p. t. „*Elles*". Rozmaici mniej lub więcej znakomici pisarze przedstawiają czytelnikom kobiety z całego świata. Croisset napisał o Amerykance, Maurois o Angielce, Benoit o kobiecie Wschodu i t. d. Polce poświęcił tomik znany już u nas ze swej książki „*La Pologne*" — Georges Oudard. W tomiku „*La Polonaise*" stara się dać jaknajdokładniejszy obraz Polki. Chociaż mu się to w całej pełni nie udało, podnieść należy, że zabrał się do tego z pietyzmem. Po krótkim szkicu o Polkach wieków minionych (Dąbrówka, Chrzanowska i in.) przeciwstawia się stanowczo szeroko zagranicą przyjętemu utożsamianiu Polki z Rosjanką, przyczem różnice kreśli b. subtelnie. Portret poznanianki nie bardzo jest udany, choć kreślony z szczerą serdecznością. Dużo lepiej wypadł portret lwowianki, skreślony z entuzjazmem. Autor pełen jest podziwu i szacunku dla cichego bohaterstwa lwowianek. Oudarda uderza stanowisko, jakie Polka zajmuje w swojem społeczeństwie, zupełnie równouprawniona, zapalona do pracy, której się podjęła, korzystająca z umiarem ze swych przywilejów. Autor podziwia inteligencję kobiet polskich, żądzę wiedzy, zainteresowanie życiem publicznem i społecznem. Wysoko stawia Oudard cnotę kobiet polskich. Tomik o Polce czyta się z rosnącą przyjemnością, mimo świadomości pewnych niedociągnięć i omyłek.

*

Współcześni moraliści są to zazwyczaj ludzie starsi, którzy nie rozumieją naszych obyczajów. Wobec tego wyśmiewają je lub też potępiają. W ten sposób charakteryzuje moralistów Marcel Prévost w swojej ostatniej powieści „*Voici ton maître*" (*Les Editions de France*). Bohaterem jej jest młody Roland de Lesparren, typ dzisiejszego młodego człowieka.

Roland uprawia sporty i lubi *coctail*; pochodzi z dobrej rodziny, ale musi zarabiać na życie; nie ma większego wykształcenia, ale dużo tupetu, który mu niezawodnie pomaga w jego roli pośrednika przy sprzedawaniu cudzoziemcom starych obrazów. Roland jest przytem niesłychanie sympatyczny, jakkolwiek niekiedy nie brakuje mu pewnej dozy cynizmu i brutalności. Te wszystkie wady i zalety „dziecka wieku" widzi dobrze Andrée Simonis, młoda i bogata wdowa, od lat dawnych przyjaciółka siostry Rolanda.

Analiza uczuć i charakterów, przedstawienie środowiska w jakiem się te dwie osoby obracają i w końcu pobierają, — pierwszorzędnie przeprowadzona. Prévost wżył się we współczesną epokę i ma do niej pewną słabość, ale przedewszystkiem ją rozumie, i dlatego właśnie w przeciwieństwie do owych moralistów surowych, posiada dla niej obecnych generacji wiele sympatycznej pobłażliwości.

*

P. Armand Praviel w swojej powieści p. t. „*Angélique et Sylvie*" (Plon édit.) przenosi nas w drugą połowę XIX w. Odtwarza zaś on w tej książce jeden z ciekawszych dramatów, jaki w owym czasie poruszył nietylko Francję, ale nawet i Europę. W Prowancji, w miejscowości Aix, znajdował się wówczas dawny Parlament tej prowincji, którego wyroki pozostawały zazwyczaj bez apelacji. Zdawała się też tam panować jakaś atmosfera specjalna prawości. To też, kiedy rozeszła się wiadomość, iż w Aix właśnie została zamordowana prezesowa d'Entrecasteaux, ludność osłupiała nie chciała zrazu wierzyć tej nowinie żałobnej i tragicznej. Zdumienie zaś nie miało granic, gdy wreszcie po zręcznie przeprowadzonem śledztwie dowiedziano się, iż mordercą ofiary był jej... własny mąż, Bruno d'Entrecasteaux. Wszystkim bowiem zdawało się, że stanowili oni, dzięki dobroci i wdziękowi Angélique, szczęśliwe i zgodne małżeństwo.

Jaki zatem był powód tego dramatu? — Kobieta. Bruno d'Entrecasteaux poznał bowiem młodą, wesołą i uroczą wdowę Sylvie. Ta opanowała zaś tak dalece jego zmysły, że zaślepiony tą miłością nie zawahał uciec się do zbrodni. Żona coprawda jego, pobożna Angélique była poinformowana o miłości swego męża do innej, fatalnej kobiety. Starała się jednak, pomimo wszystko, rozbroić go łagodnością i rezygnacją. To natomiast zdawało się jeszcze bardziej odpychać go od Angélique. Wówczas, niepomny na wszystko, d'Entrecasteaux popełnił swój czyn kryminalny. Z dużą umiejętnością przeprowadził autor ten okrutny dramat; stylem żywym nakreślił różne jego perypetje aż do niemniej tragicznego końca samego zabójcy, który starał się po wykryciu winy ratować się ucieczką, a skończy na wygnaniu, w portugalskiem więzieniu.

SZTUKI PLASTYCZNE

WYSTAWY

W NIEDZIELĘ ubiegłą odbyła się miła uroczystość doroczna otwarcia wystawy prac uczniów Szkoły Sztuk Plastycznych (oficjalnie — „Sztuk Pięknych") w gmachu szkoły na Wybrzeżu Kościuszkowskiem. Uczniowie radziby usłyszeć o sobie po raz pierwszy słowo oceny ze strony krytyki przysięgłej. Lecz krytyk nieprzysięgły, a pewną kulturą uczuć ludzkich obdarzony (raczej, jak na czasy obecne,— obarczony) znajduje się tu w położeniu gościa, któremu szczęśliwi rodzice przedstawiają noworodka w powijakach, odświętnie koronkami i wstążkami przybranych. „Prawda, jaki ładny? Do kogo podobny? Będzie z niego tęgi obywatel! A jaki rozumny! Co już umie"!... I tak dalej. Co tu powiedzieć? Co w takich wypadkach zaleca podręcznik dobrego wychowania? A tu, na domiar, nie dadzą człowiekowi wykręcić się dobrem wychowaniem, ale żądają prawdy, a nawet sam noworodek pożądliwie na odpowiedź czeka.

Mimo wszystko, nie mam zamiaru okłamywać siebie i innych. Należy ustalić, jako pewnik, że na wystawie uczniowskiej krytyk o talentach nic powiedzieć nie może. Nawet kierownik danej pracowni ma w tej sprawie grę niepewną, a każdy jego sąd o talencie ucznia będzie ryzykiem. Tu wszystko jest jeszcze w stanie płynnym i nic przewidzieć się nie da. Bywało nieraz, że z niepozornych początków wyrasta nagle talent pierwszorzędny, albo odwrotnie — z bogatych zapowiedzi szkolnych rozwija się miernota. A zresztą, poza tą praktyczną wskazówką ostrożności, istnieje przecież poczucie odświętności i zasadniczej przychylności dla życia młodego, które w tej chwili na progu ciężkich zapasów stanęło. Miałżebym zaraz przystępować doń z miarą i wagą? Wtedy właśnie, gdy w atmosferze całego gmachu szkolnego drży upojenie wiosenne, krótki czas pełnej beztroski, odpoczynek pomiędzy pracą szkolną, a twardym trudem życiowym? Będą jeszcze mieli dużo czasu młodzi artyści do wysłuchiwania nudnych morałów krytycznych. Wypijmy lepiej z nimi ogólny, szczery toast powodzenia...

Doroczny pokaz prac szkolnych nadaje się tylko do oceny kierunku, w jakim szkołę prowadzi zastęp profesorski. Jeżeli ma tu co do powiedzenia krytyka, to jedynie o nauczycielach. Mogę zatem zrobić od świąteczności małe ustępstwo i powiedzieć, że bardzo podobało mi się prowadzenie pracowni p. Stryjeńskiego i że po raz pierwszy w szkole dostrzegłem większy nacisk na rysownictwo linijne w pracowni p. Kotarbińskiego, co jest ważnym krokiem naprzód w metodzie nauczania. Dotychczas rysownictwo linijne było w szkole nieobecne albo lekceważone. Całą uwagę pochłaniała technika światłocieniowa, traktowana jako węglowy lub sangwinowy wstęp do malarstwa wielobarwnego. Była to szkodliwa jednostronność, pozbawiająca uczniów studjowania podstaw sztuki rysowniczej, które całkowicie tkwią w technice linijnej. Światłocień w rysownictwie jest tylko malarskiem uzupełnieniem rysunku — tak samo, jak linja w malarstwie jest tylko rysowniczem uzupełnieniem obrazu barwnego. Oby przykład p. Kotarbińskiego szersze znalazł w szkole zastosowanie.

W Zachęcie otwarto wystawę p. t. „Rok 1920", gdzie zgromadzono afisze, rzeźby, rysunki i obrazy barwne związane z wojną polsko-bolszewicką. W przewodniku po wystawie bardzo ładny wstęp do niej napisał wiceprezes Zachęty p. Stefan Popowski. Sama jednak wystawa mierna jest i mizerna. Można ją, oczywiście, jak radzi p. Popowski, traktować, jako dokument czasu, byłoby jednak lepiej, żeby takich dokumentów nie było. Matejko nie wojował z Jagiełłą i z Batorym, a dał o tych czasach odległych dokumenty nieco żywsze i lepsze. Zapewne i rok 1920 doczeka się dokumentów artystycznych, natchnionych wielkością zdarzenia, a sądzę, że tylko o takich pisał Le Bon swoje pochwały, przeciwstawiając plastykę słowu pisanemu, czego, zresztą, nie można przyjąć bez znacznych zastrzeżeń. Słowem pisanem jest „Iljada", „Odysseja", „Pan Tadeusz", „Ogniem i Mieczem", a jakże tu z niemi porównać dzieła wystawy o wojnie roku dwudziestego? Dokumenty? Ale czego dokumenty? Chyba niedołężnego, małego spojrzenia tych świadków przygodnych. Dokumenty samego zdarzenia przyjdą, ale dopiero wraz z tym i owym, może jeszcze nienarodzonym, wielkim talentem plastycznym.

Tymczasem pokolenie współczesne w Polsce przeżywa małość i małostkowość we wszystkich dziedzinach, we wszystkich dziedzinach życia i we wszystkich kierunkach. Pokolenie zatrute jadem socjalizmu, bajecznych karjer i wszelkiej żydowszczyzny, osłabione sentymentalją demokracji, zepsute naturalizmem sztuki — nie może być wielkie, co też dokumentami plastyki stwierdziło na wystawie obecnej. Pomimo to wystawa była potrzebna i spełni swoje zadanie. Każde pokolenie zyskać tylko może na tem, że przejrzy się czasem w zwierciadle, a sztuka nie kłamie. Czy to rok 1920 był taki, jakim się na obecnej wystawie przedstawia? Czy raczej ci, którzy go przedstawili? Dobry żołnierz nie zawsze jest dobrym artystą. Miał swoją wielkość, żołnierski i patrjotyczny wysiłek nad Wisłą w owym roku najazdu bolszewików, ale wielkość ta pozostała w świecie przedmiotowym, nie odbita w duszach i oczach nawet bezpośrednich uczestników wojny. Jeszcze jakiś czas musimy poczekać na artystyczne usymbolizowanie roku 1920. Obecne dokumenty mogą tylko posłużyć nam na lekcję skromności.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NOWE KSIĄŻKI

Zieliński Tadeusz. Świat antyczny. Starożytność bajeczna. Z ilustracjami. Warszawa—Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Pastuszka Józef ks. dr. Niematerjalność duszy ludzkiej u św. Augustyna. Studjum filozoficzne Lublin 1930. Tow. Wiedzy Chrześć. T. X. Str. 200.

Ruch Literacki. Kwiecień.

Przybyszewski Stanisław. Moi współcześni. Wśród swoich. Warsz. 1930. Bibl. Polska Str. 184.

Ruch Słowiański. Lwów 1930. Nr. 1—3.

Załuski Bron. Cecylja Plater-Zyberkowa. Życie i działalność wychowawczo-społeczna. W 10-tą rocznicę śmierci. Warsz. 1930 Pro Christo Str. 106.

Suchorzewska Marja. Moja luteńka. Warsz. 1930. Kronika Rodz.

Pigoń Stanisław. O bronzach, bronzownikach i bronzoburcy. Uwagi na czasie. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff.

Wolica Andrzej. Młoty w dłoniach Warsz. 1930. (Poezje).

Timofiejew Grzegorz. Niema mnie w domu. Warsz. 1930. Meteor (Poezje).

Karon Jerzy. Z zagadnień kultury robotniczej. Warsz. Księg. Robotnicza. Str. 43.

Krajewski Radosław. Światosłowie. Słowiański poemat w wszechświecie. Warsz. 1930. Skład u Gebethnera i Wolfa.

Pamiętnik Warszawski. Warsz. 1930. Zesz. 2.

Z pod arkad. Poezja W. Arcimowicza, 2. Falkowskiego, M. Kolatorowej, Z. Laudfisza, S. Sosnowskiego, Wilno 1929.

Patykiem po niebie. Poezje T. Bujnickiego, K. Hałaburdy, A. Kompielskiej, W. Korabiewicza. Wilno 1929.

Bąkowski Stan. Koniec Antychrysta. Poemat z dni ostatecznych. Poznań 1930.

Prąd. Miesięcznik. Lublin, maj 1930.

Witkiewicz St. Ig. Nienasycenie. Powieść 2 tomy. Warsz. 1930. Dom Książki Polskiej.

Jarosławski Mieczysław. Czerwone jaskółki. (Step). Powieść. Warsz. 1930. Bibl. Nowości.

Korycki Wład. W ruchomych piaskach. Opowieść współczesna. Warsz. 1930. Polonia.

Weyssenhoff Józef. Hetmani. Powieść współczesna. Poznań (1930) Wyd. Polskie.

OFENSYWA

„SURM"

W GMACHU Komendy policji, a więc pod okiem tego osławionego pana Jagryma - Maleszewskiego wychodzi od jakiegoś czasu pisemko p. t.: „Nowa Kadrowa". Według naszych informacyj głównymi „współpracownikami" tego „pisma" są osoby, zwące się Jakubowski i Waryński, do żadnej korporacji dziennikarskiej nienależący, profesji niewiadomej. „Pismo" pisane jest stylem nożowców i włamywaczy, ale nie w żargonie złodziejaszków tylko rzekomą polszczyzną dziennikarską według wzorów *homo* Burdy t. j. tego indywiduum, któremu świeżo na procesie w Przemyślu udowodniono propagandę komunistyczną w wojsku w r. 1919. Prasa opozycyjna od czasu do czasu podaje do publicznej wiadomości kwiatki stylowe wyrosłe na tej gnojówce dyspozycyjnej: „Nowa Kadrowa" domaga się całkiem jawnie wytępienia „opozycji" ołowiem i pałką, ogniem i żelazem. Z jednego numeru tego pisma cytowano takie „miejsce ustępowe":

„Musimy tedy uświadomić sobie wyraźnie konieczność zupełnego unicestwienia obozu przedmajowego! Zjednoczona przeciwko rewolucji majowej opozycja musi być starta na proch, wbita w ziemię i z tą ziemią zrównana!".

Zanim atoli opozycja będzie z ziemią zrównana, powinny być stare chłopaczyska, wypisujące te pałkarskie tęsknoty i ciągoty odpowiednio spreparowane; po sto by wystarczyło, byle przedtem rózgi czy szmaty dobrze w wodzie namoczyć. Traktować tego atoli na serjo dla skompromitowania Sanacji niema racji. Tymczasem tak poczyna sobie organ tego zabawnego p. Ewerta „Polska Zbrojna", która taką „Nową Kadrową" wprost reklamuje i do czytania zaleca.

Jeszcze nietaktowniej atoli postąpił sobie „Robotnik" który w wstępnym artykule zupełnie poważnie polemizuje z takimi huncfotami i w polemice pozwala sobie na coś podobnego:

„Po czterech latach rządów Piłsudskiego, dyktatura Piłsudskiego, grupa jego zwolenników, powołujących się na kadrówkę sierpniową, głosi faszyzm „czysty", faszyzm Mussoliniego. Głosi jota w jotę to samo, co głosili endecy przed przewrotem majowym"!

Otóż jest to wierutne głupstwo. „Endecy przed przewrotem majowym" nic podobnego nigdzie nie głosili, głosili natomiast nożowcy pod mostem Poniatowskiego i t. zw. „klawiszniki". Taki styl pogróżkowy, terrorystyczny wprowadzili dopiero p. W. Stpiczyński i jego następca w fachu *homo* Burda. Również niema to nic wspólnego z faszyzmem Mussoliniego, a tylko i wyłącznie z chooligaństwem nadwołżańskiem i ze stylem czarnosotieńców z Charkowa i Saratowa. Podszywanie się pod faszyzm tych barbarzyńców, śmierdzących dziegciem, jest motywem najbardziej irytującym. „Nowa Kadrowa" tyle ma wspólnego z *Giovinezzą* ile brudna koszula z *camicie nere*, z czarnemi koszulami jedwabnymi italskich *arditich*.

Ciekawe jest tylko, kto daje tym indywiduom pieniądze na takie „pisma" lub kto daje np. na taki „Surm".. Co jest znowu „Surm"? Co jest „Surm", to czytało się w „Przedświcie" z dnia 16 kwietnia b. r.

„Przy zarządzie głównym S.O.R. powstała instytucja p. n. „Surm" — Społeczny Uniwersytet „Razem Młodzi". Na czele „Surmu" stanął tow. Medard Downarowicz. „Surm" drogą korespondencyjną będzie co tydzień przesyłał swym słuchaczom referaty, opracowane przez siły fachowe ze specjalnem podkreśleniem momentów, na które należy zwrócić baczniejszą uwagę, nasuwające się pytania słuchacze będą nadsyłać, a przy następnym referacie otrzymają odpowiedzi na takowe. W programie przewidziane: Nauka o Polsce współczesnej, ustawodawstwo ochronne, literatura, historja socjalizmu, prawo międzynarodowe i t. p. Pierwszy referat pióra tow. Medarda Downarowicza p. t. „1 Maj" wyjdzie dnia 25 kwietnia b.r. Prenumerata miesięczna „Surmu" wynosi 4 zł. dla organizacji, 5 zł. dla pojedyńczych osób".

Teraz ciekawe, kto na taki „Surm" „wybulił forsę cwaniakom"? Skąd, z jakiego funduszu gadzinowego idzie gotówa na futrowanie tych „Nowych Kadrówek" i nowych „Surmów". Przecież wydzielin mózgowych tych ludzi drukarnie darmo nie drukują. Kogo doją te „Burdy"?

ADOLF NOWACZYŃSKI

LISTY DO REDAKCJI

W NUMERZE 24 „Myśli Narodowej" ukazał się artykuł P. Adolfa Nowaczyńskiego, poświęcony miastu rodzinnemu niżej podpisanego, w którym świetny pisarz domaga się od przemyskiej młodzieży narodowej usunięcia jednej ze zmaz, mających nasz gród wyłączać z rzędu miast cywilizowanych w Polsce. Pisze Nowaczyński:

„U nas jeszcze zeszłego roku, dnia 15 sierpnia w Przemyślu, podczas święta rocznicy bitwy pod Warszawą, po Mszy Świętej „poświęcono" ulicę Adama Mickiewicza, zmieniając jej nazwę na „ulicę Marszałka Piłsudskiego".

W dalszym ciągu wzywa autor „Ofensywy" przemyskich Młodych, do przywrócenia będącej w mowie ulicy, jej dawnej nazwy.

P. Adolf Nowaczyński padł ofiarą pomyłki. Przed rokiem rzeczywiście fakt przez niego opisywany zaszedł, ale w... Przemyślanach, które PAT ochrzcił w triumfalnym telegramie nazwą Przemyśla.

W samym zaś Przemyślu imię wielkiego Wieszcza czczone jest w sposób należyty i bezsporny. W centrum miasta znajduje się pomnik Mickiewicza, z pod którego Młodzi już kilkakrotnie rozpoczynali duże manifestacje, dla podkreślenia swych dążeń. Również jeszcze przed wojną jedną z najpiękniejszych swoich ulic nazwało miasto ulicą Adama Mickiewicza. Cały szereg towarzystw chlubi się tem, że pod Jego imienia patronatem działalność swą może rozwijać. Dotąd zaś sprawy tak stoją, że niema wśród nas Polaka, któryby kosztem prawdziwej wielkości, chciał ku zgorszeniu miasta kogoś innego ciągnąć na piedestał.

W świetle powyższego wyjaśnienia zechce chyba P. Nowaczyński włączyć Przemyśl w rząd miast, nie mających nic wspólnego z Hotzen-Plotzen, Taraskonem, Abderą, Pacanowem czy Mościskami.

Bo, że to pęta się jeszcze po Przemyślu trochę „sanacji", że pochodzi stąd osobisty Pana Adolfowy sympatyk poseł... Burda, że gdzieś tam na podwórku kasyna oficerskiego tkwi biust zakopcony, hańby nam to nie przynosi. Jest tego coraz mniej, a wkrótce całkiem nie będzie.

Chmurnem jednak okiem patrzeć będziemy na naszego pogromcę, jeżeli nam nie zaofiaruje zadośćuczynienia za Swoją pomyłkę. „Gazy nad Warszawą" oczekiwane są w Przemyślu od kwartału. Wciąż naprożno. Może dlatego, żeśmy zaparli się rzekomo „w imię serwilizmu, czci i szacunku dla wielkiego Wieszcza Narodu". Dzisiaj jednak te obawy okazały się jedynie obciążeniem nie naszem, ale łyków z Przemyślan, tuszymy, że nie wiele razy będzie się musiał złoty obrócić księżyc, aby się p. Nowaczyński Przemyśl zdecydował odwiedzić.

Inaczej chmurni pozostaniemy nadal.

Przemyśl WŁODZIMIERZ BILAN

NA MARGINESIE

Tyle wart rząd, co naród: Taki parytet
Ustaliła historja. I stąd cały zamęt.
Bo gdy naród otrzymał idjoty epitet,
To niebezpiecznie zwoływać parlament. —
Nuż się rozumny okaże? Wtedy koniec blagi:
Nic wtedy z rządu, bo brak równowagi.

Przypominamy naszym czytelnikom o odnowieniu prenumeraty na drugie półrocze — 17 zł., lub kwartał III b. r. — 9 zł.

Nieopłacone egzemplarze za kwartał II zostaną z dniem 1 lipca wstrzymane.

TREŚĆ: Cerkiew w Polsce *St. Strońskiego.* — L. Trocki *Viatora.* — Quousque tandem... *Simplexa.* — Kochanowski jako artysta *Z. Szmydtowej.* — Na widowni *Z. Wasilewskiego.* — Zjazd polonistów *B. Suchodolskiego.* — Ze Zjazdu im. Kochanowskiego. — Nauka i literatura. — Sztuki plastyczne *St. Pieńkowskiego.* — Ofensywa *A. Nowaczyńskiego.* — Listy do redakcji. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.